

Anna Bojarska

MEETING

SZTUKA TEATRALNA W DWÓCH AKTACH
O SZTUCE, SEKSIE I ŚMIERCI

OSOBY:

MARIE BASZKIRCEW, lat 22-23, blondynka o okrągłej, dziecinnej twarzy, ładna, ale robiąca wrażenie przede wszystkim przekonaniem o własnej wyjątkowej urodzie; pycha, wysoko podniesiona głowa, wyprostowane plecy, bardzo szczególne ruchy, wymyślne białe stroje.

HENRI DE TOULOUSE-LAUTREC, jej kuzyn; po trzydziestce, ale wygląd czyni z niego postać jakby bez wieku. Kulawy, bardzo niski (z powodu kilkakrotnie połamanych, skróconych nóg). To trzeba jakoś rozwiązać: albo chodzi skurczony, na przygiętych nogach i o lasce, albo (przynajmniej przeważnie) porusza się w fotelu na kółkach. Czarny zarost, binokle, donośny głos, charakterystyczny śmiech.

PAUL DE CASSAGNAC, trzydziestoparoletni modny działacz polityczny, typ gwiazdy parlamentarnej. Przystojny, pełen dobrze wystudiowanego wdzięku, „uwodziciel” — i w życiu prywatnym, i poza nim. Przymilny, „uroczy” (albo grający rolę uroczego — to już trudno odróżnić), świadomie wygrywający efekty, które mają zjeżdżać mu każdego.

DOKTOR, rówieśnik i przyjaciel Toulouse-Lautreca, bardzo wysoki, bardzo szczupły, w binoklach, z małą bródką, ubrany na czarno.

THADÉE NATANSON, okrągły, pulchny, łagodny, koneser i mecenas sztuki.

DINA — MIREILLE (obie role w tym samym wykonaniu), bardzo łagodna, miękka, dobra, podporządkowana innym siostra cioteczna Marie (Dina) lub prostytutka, przyjaciółka Toulouse-Lautreca (Mireille).

BERTA — ELZA-WIEDENKA, arogancka, wulgarna, silna, czasem okrutna, czy to jako Berta (panna z dobrego towarzystwa, „przyjaciółka Marie”), czy jako prostytutka Elza.

PANI YORK — LA GOULUE — COCO, zameżna dama z towarzystwa — modna tancerka kankana — pewna siebie prostytutka.

PANI DE DAILLENS — SUSANNE, dama z towarzystwa — modelka malarzy, dziewczyna z półświatka (nie prostytutka).

COCO może być osobną postacią. W ogóle role podwójne mogą być rozdzielone.

Miejsce akcji: sceny pierwsza i ostatnia — salon w domu Cassagnaca lub w burdelu; takie same sofy, fotele i tak dalej, inne tylko tło.

Pozostałe sceny: pracownia malarska Marie lub Toulouse-Lautreca — sztalugi, blejtramy, farby, pędzle, u Marie także narzędzia rzeźbiarskie i ludzki szkielet. W pracowni Toulouse-Lautreca bar „amerykański” i stelaż z „rekwizytami”; w pracowni Marie rzeźba „Nauzykaa” (zasłonięta, potem odsłonięta) i zamykane tremo.

O miejscu akcji mówią przede wszystkim obrazy, wyświetlane w tle ze slajdów.
Muzyka: walc w świecie Marie, kankan, java, muzyka amerykańska w świecie Toulouse-Lautreca.

AKT I

Scena I

Gabinet Cassagnaca. Tło: po bokach wyświetlone wielkie portrety Napoleona, pośrodku korona cesarska. Dekoracja: kanapa, kilka foteli — jeden z boku, skrzynia, niski stolik, a na nim dwie butelki wina w wiaderkach z lodem, kieliszki, bombonierki.

Cassagnac, we fraku, kłania się z przesadnym wdziękiem w stronę prawej (dla widowni) kulisy. Kolejno wchodzi Marie i cztery towarzyszące jej panie: Dina, Berta, pani York, pani De Daillens. Marie jest ubrana na biało, pozostałe panie w czerni, wszystkie w karnawałowych maseczkach.

CASSAGNAC Już myślałem, że panie nie przyjdą.

MARIE Pan pamięta... słowo dżentelmena.

Cassagnac wciąż z przesadą — przesada jest zresztą po obu stronach — przyklęka, całując rękę Marie, po czym przesuwa się na klęczkach do pozostałych, powtarzając to samo. Dina i Berta chichoczą.

CASSAGNAC Dotrzymam. Nie zdeję maseczek, nie spróbuję dociec tożsamości... nic bez zgody pięknych pań. Tylko czy panie są piękne?

BERTA Kościół, Matka Nasza, nauczca, że liczy się tylko piękno duszy.

CASSAGNAC Ach, któż z nas jest naprawdę pobożny? *(wstaje i wskazuje gościom kanapę)*

Marie siada osobno, na fotelu.

CASSAGNAC A więc, czy mogą panie zdradzić mi ten sekret? *(podnosi dwa palce w górę)* Nie będę sprawdzał, przysięgam! Czy panie są piękne?

MARIE Ja — bardzo. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby była na świecie kobieta piękniejsza ode mnie.

CASSAGNAC Według kryteriów Kościoła, Matki Naszej?

MARIE Według wszelkich kryteriów. Tych także.

CASSAGNAC *(siadając po turecku u jej stóp)* Aż tak piękna dusza? No, jeżeli równie piękna jak piersi...

MARIE Pan lubi duże piersi, panie pośle? Owszem, podejrzewałam, że pan jest trochę trywialny.

Berta i Dina syczą ostrzegawczo, przestraszone jej zuchwalstwem. Cassagnac uspokaja je ruchem ręki.

CASSAGNAC Uważa pani czyjś zachwyt sobą za dowód trywialności? Pani mnie fascynuje.

MARIE Uważam. *(bierze swoje piersi w dłoń i unosi wysoko głowę)* Jesteśmy tu incognito, prawda? No, więc włożyłam specjalnie gorset mojej ciotki i wypchałam go czterema ręcznikami kąpielowymi.

CASSAGNAC Jezus Maria! Czy to duże ręczniki?

MARIE Bardzo duże.

CASSAGNAC *(zrywając się i patrząc z góry na biust Marie)* No, nie. Tak źle chyba nie jest.

Chichot z kanapy.

DINA *(do Marie)* Miałas rację, to lepsze niż bal maskowy.

CASSAGNAC *(podchodząc do nich)* Przepraszam. Zaniedbałem piękne panie.

DINA *(szczerze)* Ależ ja nie chcę. Niech pan do niej wróci.

BERTA To był jej pomysł. My na razie popatrzymy. Prosimy tylko o wino i czekoladki.

CASSAGNAC Oczywiście, wszystko według dyspozycji z listu. Oto czekoladki,

(otwiera bombonierkę), a oto sauternes. (rozlewa wino. Przynosi kieliszek Marie, drugi sobie. Znow siada u jej stóp)

Piją.

CASSAGNAC Więc to był pani pomysł? Te ogłoszenia w gazetach, te uroczyste anony, ta wizyta...

MARIE Ja pana kocham.

CASSAGNAC Ale czy my się znamy?

MARIE Jakże to ma znaczenie? Bez maski i tak by mnie pan nie zauważył.

YORK Brawo.

CASSAGNAC Kocha mnie pani? Naprawdę?

MARIE Od lat czytam o panu w gazetach. Chodzę do parlamentu, kiedy pan ma przemawiać. I nawet, kiedy kochałam się w innych...

CASSAGNAC Ach, pani mi łamie serce!

MARIE — Tak! W Rzymie, w Neapolu, w Berlinie... i na rosyjskich stepach... dwa lata temu, i rok temu, i trzy lata... z hrabią, z księciem, z milionerem... myślałam sobie nagle: ach, cóż to znaczy? I tak to Paul de Cassagnac będzie wielką miłością mojego życia.

CASSAGNAC O Boże! Aż tak się pani interesuje polityką?

MARIE Nie tak jak sztuką. Ale owszem.

CASSAGNAC Bonapartystka?

YORK Nie, nie, tylko nie mówcie o polityce!

MARIE Cemu?

BERTA Bo to nudne.

MARIE Nie dla mnie.

YORK To wszystko takie nędzne, takie małe...

DINA Obrażasz naszego gospodarza.

YORK A jednak powiem prawdę. Te parlamenty, te partie, te kłótnie... Nienawidzę naszych czasów. O Boże, jak ja żałuję, że nie żyjemy przed rewolucją!

MARIE *(zła, że uwaga odwróciła się od niej, głośno, efektownie)* Ja, gdybym żyła przed rewolucją, zrobiłabym ją!

Chwila ciszy. Cassagnac zaczyna klaskać. Kobiety się przyłączają, ze śmiechem — z wyjątkiem York.

YORK Ja jestem monarchistką.

MARIE Gdybym była królową, też byłabym monarchistką. I w żadnym innym wypadku. To przecież poniżające!

YORK Ja się nie czuję poniżona. Chciałabym mieć króla.

CASSAGNAC *(przenosząc całą uwagę na York)* Prawdziwa kobieta! Cudowna kobieta!

MARIE *(coraz bardziej zła)* A ja nie jestem kobietą?

CASSAGNAC Nie jestem pewien.

MARIE Udowodnić?

Ośłupienie Cassagnaca.

MARIE *(wstaje i przechodzi pod ścianę, pod portret Napoleona)* Czy mam się rozebrać?

DINA *(krzyczy)* Tego nie zrobisz!

MARIE Cemu nie? Nie zdejmę maski.

DAMY Przestań! — Tego za wiele! — Będiesz żałować! — Dajcie spokój, ona żartuje. — Nikt by się nie odważył. — Jesteśmy przyzwoitymi kobietami, jakie ty nam wystawiasz świadectwo? — Ja wychodzę!

CASSAGNAC Uspokójcie się panie. Wasza przyjaciółka tego nie robi.

MARIE *(powoli ściągając rękawiczkę)* Dlaczego nie?

CASSAGNAC *(zbity z tropu)* Uważałem panie za damy.

MARIE *(ściągając rękawiczkę do końca i rzuca ją nagle w twarz Cassagnaca)* Wyzywam pana!

CASSAGNAC Ach, więc jednak... *(prostuje się nagle)* Jestem zachwycony!

MARIE (*zdejmując bardzo wolno drugą rękawiczkę*) Idiota. Pan uważa, że to wstydlive?

CASSAGNAC Co?

MARIE Nagość.

CASSAGNAC Och, to zależy od okoliczności.

MARIE Rozebrałby się pan w parlamencie? Pośrodku jakiejś wspaniałej mowy?

CASSAGNAC Pani żartuje. (*Marie rzuca drugą rękawiczkę pod jego stopy i nagle wraca na swój fotel*)

MARIE Więc pan jest brzydki! Jaka szkoda!

CASSAGNAC Jak to?

MARIE Nikt na świecie nie wstydzi się własnej nagości. Tylko brzydoty. Gdybyśmy byli pewni, że jesteśmy doskonali... jak greckie rzeźby.. nikt by się nie wstydził rozebrać na głównym placu miasta! To ta fałdka tłuszczu nas powstrzymuje. Te koślawe kolana. Ta plamka, ta krostka. Nic innego. Doskonałość jest bezwstydną.

CASSAGNAC (*biorąc w ręce dłonie Marie*) A przecież pani zdjęła tylko rękawiczki.

MARIE Bo pan nie chciał, żebyśmy zdjęła resztę.

CASSAGNAC Ja nie chciałem?! To pani przyjaciółki. Ja panią proszę, błagam... Ręce ma pani przesłiczne.

MARIE Reszta jest jeszcze lepsza.

CASSAGNAC Więc czemu nie?

MARIE Bo pan na to nie zasłużył. (*sięga po kieliszek wina, odstawiony na podłogę, dopija go duszkiem i podsuwa Cassagnacowi*)
Ten czym prędzej dolewa.

DINA Ona jest szalona. Jesteś szalona, słyszysz? Wiesz, co powiedziała by twoja mama?

MARIE Mama mnie ubóstwia, cokolwiek zrobię. Mama całuje moje stopy, (*zrzuca pantofelki*) bo uważa, że są piękne.

CASSAGNAC (*biorąc w ręce z kolei stopy Marie*) Rzeczywiście, przesłiczne. Skąd pani wiedziała, że ja tak lubię kobiece stopy?

MARIE Nie wiedziałam.

CASSAGNAC (*zrywając się*) Coś pani pokażę. (*podbiega do skrzyni, otwiera ją i zaczyna z niej wyrzucać pojedyncze kobiece pantofle*) Każdą damę mego serca proszę o bućki na pamiątkę. Nie każda daje, ale... (*przez chwilę trzyma w rękach złoty pantofelek na małym obcasiku, zamyśla się*) O Boże, ile wspomnień!

MARIE Kim była właścicielka?

CASSAGNAC Angielką. Co za kobieta! (*patrzy na Marie*) Chyba nie jest pani zazdrosna?

MARIE Jestem.

Pozostałe panie podbiegły do skrzyni, zaczynają w niej grzebać. Wypadają kolejne pantofle, potem rękawiczki, koronkowe chusteczki, pukle włosów.

BERTA (*wyjmując jedwabne, obramowane koronkami pantalony*) On zachowuje na pamiątkę nie tylko pantofelki!

DE DAILLENS Pokaż! O, jakie to ładne!

YORK To chyba brabancka koronka?

BERTA Kretynka! Zwykła wenecka.

DE DAILLENS Ach, panie pośle, czy mogę to pożyczyć? Moja modystka...

CASSAGNAC Nigdy! Jestem człowiekiem honoru.

DE DAILLENS Dobrze, odrysuję to. (*wyjmuje z torebki notesik i ołówek, rozkłada majtki na stoliku i zaczyna rysować.*)
Pozostałe dalej grzebią w skrzyni.

MARIE (*serio*) Nie wiem, czy mi się to podoba.

CASSAGNAC Niech się bawią. Mają zajęcie, a my jesteśmy sami. (*ścisza głos*) Zna pani hinduską literaturę erotyczną?

Berta, wciąż grzebiąc w skrzyni, z której wyciągnęła właśnie wachlarz, nasłuchuje.

MARIE Co?

CASSAGNAC (*wciąż ściszym głosem*) Ach, cała ta hinduska wiedza o kobiecych stopach!

MARIE Niech pan mówi głośno. Jak w parlamencie. Szepczą tylko tchórze.

CASSAGNAC (*lekko speszony*) Głośno? (*kontynuuje normalnym głosem*) A więc Hindusi odkryli, że na stopach są punkty odpowiadające wszystkim częściom ciała. I że przez ucisk... albo pocałunek... działa się na resztę ciała. Chce się pani przekonać?

MARIE (*trochę zmieszana*) Nie wiem.

CASSAGNAC Chce pani! (*klęcząc, ze stopą Marie w rękach*) Jeżeli to ma być naprawdę skuteczne, musi pani zdjąć pończoszkę.

MARIE (*jeszcze bardziej zmieszana*) Nie, dziękuję.

CASSAGNAC Szkoda. Doświadczyłaby pani wszystkiego. Naprawdę wszystkiego... bez popełniania grzechu wobec Kościoła, Matki Naszej. Ale do tego trzeba być boso.

MARIE Więc nie doświadczę dziś wszystkiego.

CASSAGNAC Ale następnym razem?

MARIE Może.

CASSAGNAC Więc dziś tylko palcami. (*uciska mały palec stopy Marie*) Co pani czuje?

MARIE Czuję, że przyciska mi pan mały palec u nogi.

CASSAGNAC Nie! Powinna pani czuć mrowienie w karku. No, niechże się pani skoncentruje! (*obiema dłońmi masuje stopę Marie*) Gdzie pani czuje moje ręce?

MARIE Na stopie.

CASSAGNAC Tylko na stopie?

MARIE (*zastanawia się rzetelnie*) Tylko.

CASSAGNAC Ach, jaka pani prymitywna! No, proszę się wsłuchać w siebie! W swoje ciało! Dotykam pani stopy, tak... i co?

MARIE (*szczerze*) Nie wiem. No, dotyka pan mojej stopy.

CASSAGNAC Ale nerwy prowadzą do określonych punktów ciała. Hindusi to dokładnie zbadali! Co pani naprawdę czuje?

MARIE Nic.

CASSAGNAC (*prawie z rozpaczą*) Jak to nic? Hindusi... Wszystkie kobiety... O, teraz! (*uciska obiema dłońmi jej stopę na wysokości nasady dużego palca*) Proszę się rozluźnić. Jeszcze. Teraz! No i co?

MARIE To jest nudne.

CASSAGNAC Wszystkie kobiety doznawały w tym momencie najwyższej ekstazy! Wszystkie kobiety czuły ten dotyk w najintymniejszych...

MARIE Kłamały.

CASSAGNAC Przecież to sprawdzone! To jest nauka. No! Czuje pani? Czuje pani?!

MARIE Czuję, że zaraz mi pan złamie kość śródstopia.

CASSAGNAC Nic więcej?

MARIE Nic.

CASSAGNAC (*puszcza jej stopę, obrażony*) Pani jest nienormalna. (*podchodzi do stolika i nalewa sobie wina*)

BERTA (*nagle*) Niech pan dotknie mojej stopy, panie pośle. (*przykłęka. Już przy pierwszym dotknięciu zaczyna wydawać jęki i okrzyki*) Och, tak, czuję.. och, jakie to rozkoszne... Nigdy, nigdy nie myślałam! O Boże! O Jezu! Cudowne! Ach, panie pośle!

CASSAGNAC (*do Marie, triumfalnie, wciąż trzymając nogę Berty*) Widzi pani?

BERTA (*przerywa nagle jęki i wybucha śmiechem*) Udawałam. Czułam, że mi pan ugniata nogę i nic więcej. Kto w pana wmówił tych Hindusów?

Cassagnac wstaje obrażony i odchodzi pod portret Napoleona.

DINA Jaki on dziecinny.

YORK (*podchodzi do Marie, pochyla się nad nią*) Wiesz, Marie? Cieszę się, że mnie

namówiłaś. Nienawidziłam tego człowieka.. a on jest po prostu uroczy! Dawno się tak dobrze nie bawiłam!

MARIE Pamiętaj. Ja go kocham.

YORK Biedna Marie! Przestań go kochać, baw się! On się do tego nadaje! Uwierzyć starej mężatce, ty niewiniątko. Takich się nie kocha.

MARIE Ja go kocham.

YORK Jeśli tak, to wstań. Wychodzimy.

MARIE Za nic!

Cassagnac odchodzi od portretu i zbliża się do Marie.

CASSAGNAC Więc pani uważa siebie za doskonałą?

MARIE *(wstaje; bardzo poważnie)* Gdyby pan chciał poznać mnie lepiej, sam by pan to wiedział.

CASSAGNAC Jestem politykiem. Nie mam czasu na takie subtelności.

MARIE Pana strata. Nigdy nie pozna pan absolutu.

CASSAGNAC Absolut to pani?

MARIE Tak.

CASSAGNAC Dobrze. Proszę to udowodnić!

MARIE *(pogardliwie, wskazując stos kobiecych fatalaszek przy skrzyni)* Po tym? Pan i tak nie zrozumie.

CASSAGNAC Kim pani jest?

MARIE Właśnie dlatego włożyłam maskę...

Pozostałe kobiety otwarty już i piją drugą butelkę wina, pożerają łapczywie czekoladki, przymierzają pantofle i rękawiczki.

CASSAGNAC Nie wstydzisz się pani nagości?

MARIE Powiedziałam, że nie.

CASSAGNAC Na razie zdjęła pani tylko rękawiczki i buciki. Proszę o resztę.

MARIE Teraz?

CASSAGNAC Proszę mi pokazać choć kawałek tej doskonałości. Mówić można wszystkim. Proszę o dowód.

BERTA *(od stołu, z kieliszkiem w dłoni, trochę bełkotliwie)* I tak pan nie zobaczy tego, co ceni Kościół, Matka Nasza.

CASSAGNAC Bez tego się obejść. Znam panią, tak? Spotkaliśmy się już? Tyle że była pani bez maski? Proszę zachować maskę i pokazać mi resztę.

MARIE A kiedy zobaczymy się znowu...

CASSAGNAC W salonie, w teatrze, w parlamencie... i tak pani nie poznam. Tak pani sądzi? *(bierze Marie za rękę)* Ma pani nadzieję, że poznam, że wreszcie zrozumie, jakim byłem głupcem... i że potem wszystko będzie jak w bajce? Tak?

Marie pochyla głowę.

CASSAGNAC Naprawdę mnie pani kocha?

MARIE *(po chwili)* Och, po co to wszystko... Człowiek się rozbiera przed służbą... lekarzem... malarzem... co za różnica? *(zaczyna zdejmować pelerynkę. Jest onieśmiewiona, niezręczna)*

CASSAGNAC Teraz już nie jest pani doskonała.

MARIE Teraz już nie wiem, czy pana kocham.

CASSAGNAC To tylko kwestia nastroju. Która z pań umie grać na fortepianie?

DAMY Wszystkie! No, co pan...

CASSAGNAC Niech któraś z pań zagra.

BERTA Kankana?

CASSAGNAC Cóż znowu! Nie jesteśmy pospółstwem. Tu nie Moulin Rouge. Wśród przyzwoitych ludzi...

DE DAILLENS Zagram walca. Gdzie fortepian?

Cassagnac pokazuje na lewo. De Dailless wychodzi; on tymczasem zapala lampę, rzucającą na ścianę krąg błękitnego światła (równie dobrze można ustawić parawan — tak, żeby zamiast rozbierającej się Marie wszyscy poza nim widzieli tylko jej powiększony cień na ścianie). Słychać granego na fortepianie walca.

CASSAGNAC No? Doskonałość wraca?

MARIE *(podnosząc głowę)* Tak. — *(cofa się pod ścianę i powoli, w kręgu odrealniającego ją światła, w rytmie walca, zdejmując pelerynkę, górę sukni, spódnice...)*

CASSAGNAC Jednak nie nosi pani gorsetu, Wasza Doskonałość?

MARIE I tak mam cienką talię. *(zrzuca halkę. Zostaje w staniku, pantalonach, i przezrzystych pończochach z podwiązkami ze srebrnej koronki)*

CASSAGNAC No? Co dalej?

DINA *(bełkotliwie)* Przestań, ty wariatko. Jakby się mama dowiedziała...

MARIE Zrozumiałaby. *(odpina podwiązkę i zdejmując pończochę)*

CASSAGNAC Więc piękno nie zna wstydu?

MARIE Ależ nie!

CASSAGNAC Jest pani mężatką?

MARIE *(przerywając zdejmowanie drugiej pończochy)* Przecież powiedziałam, że kocham pana.

CASSAGNAC A cóż to ma wspólnego...

MARIE Dla mnie ma. *(rzuciła pończochę, teraz powoli zaczyna odpinać stanik. Wciąż walc.)*

CASSAGNAC Ilu pani miała kochanków?

MARIE Czy pan oszalał? Żadnego!

CASSAGNAC Nie wierzę.

MARIE Dureń, idiota, głupiec... *(jednocześnie zrzuca stanik i pozwala opaść rozwiązany pantalon. Prostuje się, naga, zaplatając ręce nad głową)* Gwiazda parlamentu! Kanalia! Kretyn!

Cassagnac cofa się. Odwrócony plecami do widowni, patrzy na Marie. Walc rozlega się coraz głośniejsze, przyspieszony, z użyciem pedału.

CASSAGNAC Ma pani rację. To jest absolut.

BERTA *(z pijackim akcentem, zazdrośnie)* Podobają się panu?

Cassagnac ucisza ją ruchem ręki, nie odrywając oczu od Marie.

MARIE *(nagle, szybko, podnosi suknię i zastania się nią. Woła w stronę lewej kulisy)* Dosyć! Przestań bębnić! *(walc się urywa)*

BERTA *(też w stronę kulisy)* Zagraj lepiej kankana! Ja zatańczę! Jak zabawa...

Dina i York chwytają ją za ręce.

YORK Przestań! Nie psuj tego!

Marie, wciąż patrząc na Cassagnaca, wyciąga rękę do Diny, która rozumie. Ściąga z kanapy narzutę i podaje ją Marie, zastaniając ją jednocześnie. Marie owija się narzutą, upuszczając suknię: teraz już ani przez chwilę nie chce być widziana nago — i nie jest. Kiedy Dina ją odsłania, usuwając się, Marie stoi okręcona ciasno narzutą, z nagimi ramionami, wciąż w masce.

CASSAGNAC A reszta?

MARIE Jaka reszta?

CASSAGNAC Doskonałość nie zna wstydu. Dowiodła pani tego. A gdybym teraz chciał panią pocałować w usta?

MARIE Przecież to co innego!

CASSAGNAC *(podchodząc bliżej)* To jest to samo. Jeżeli ktoś czuje, że jest doskonały...

MARIE *(cofając się, spłoszona)* Nie! Nie! Nie! Proszę, nie!

CASSAGNAC *(przystając)* Czemu?

MARIE Nikt mnie jeszcze nie całował. Nigdy.

CASSAGNAC Nigdy?

MARIE Tak. Raz. Tylko raz. Miałam piętnaście lat. I nigdy sobie tego nie daruję... nigdy, nigdy!

CASSAGNAC Jednego pocałunku?

MARIE Gdyby nie to, byłabym absolutnie czysta... czysta jak Najświętsza Panna... czysta jak w dniu, kiedy przyszłam na świat... a on mi to zabrał, ten łajdak, to bydlę!

CASSAGNAC *(znów krok do przodu, znów cofnięcie się Marie)* Więc było coś więcej.

MARIE (*naprawdę nie rozumiejąc*) Co?

CASSAGNAC Nikt się tak nie zadręcza jednym pocałunkiem. Kim on był, ten pani kochanek?

MARIE (*krzyczy*) Jak pan śmie?! (*oddycha szybko*) Nigdy nie miałam... i nigdy nie będę mieć kochanka. Tylko męża, jeżeli... Jak pan śmie? Ja... (*gubi się*)

BERTA Czy ktoś wreszcie zagra tego kankana?

MARIE (*prawie z płaczem*) Pan mnie nie rozumie. Pan nie rozumie dumy. Jeżeli ktoś nie wierzy w czystość, to... to...

BERTA (*rozwlękając słowa*) Zdejmijcie to ze stołu. Chcę zatańczyć kankana.

MARIE Ja jestem... ja jestem... Boże, pan nie rozumie! (*szybko*) Jeden, jedyny pocałunek... i uciekłam... i nigdy, nigdy tego nie wybaczę, ani jemu, ani sobie. (*głęboki oddech*) Widzi pan, myślałam, że on mnie kocha.

CASSAGNAC A nie kochał.

MARIE Nie. (*z rozpaczą*) Chociaż powinien kochać! Nie rozumiem! Powinien! Nie ma na świecie kobiety bardziej godnej miłości niż ja. Naprawdę! Przysięgam! Kiedy pan to wreszcie zrozumie, o Boże, kiedy pan to wreszcie zrozumie?!

BERTA (*wstając*) A my? No, kiedy pan się nami zajmie, panie pośle?

DE DAILLENS (*wstając również*) Masz rację. Zagram tego kankana.

CASSAGNAC (*z przesadnym ukłonem*) Ależ nie zapominam o paniach, moje śliczne...

De Dailless wyszła. Słychać kankana. Berta wchodzi na stół i unosi spódnicę. Chce tańczyć. Dina szybko zdjęła czekoladki, teraz — komicznie przerażona — przyciska do piersi kieliszki. Berta traci równowagę i zatacza się. Cassagnac chwyt ją w ramiona, podtrzymuje. Pomaga jej zejść ze stołu.

BERTA (*trochę podpiita, ale świetnie udająca zupełnie pijaną*) Szkoda. Ja świetnie tańczę kankana. Jak u tego potwora, Toulouse-Lautreca... widział pan jego obrazy?

DINA Berta, przestań!

BERTA Bo co?

DINA Nie będziesz obrażać...

BERTA (*coraz bardziej „pijana”*) Waszej rodziny, tak? Rodzina de-ge-ne-rrratów. Kulawy potwór. Pokraka. Wszyscy oni tacy... a zadzierają nosa. (*w stronę Marie*) Ona też! Zawsze chce być pierwsza!

MARIE (*zimno*) Bo na to zasługuję.

BERTA Wie pan, czemu prosiła, żeby pan mówił głośno? Nie dlatego, że taka bezwstydną... tylko że przygłucha! (*chichocząc*) Ale rodzina... Wstydu nie mają... Nienormalni. Pyszałki. A-a-artyści! (*krzyczy*) Jestem większą artystką od was wszystkich, i to bez żadnego wysiłku! Ja jestem damą! Ona nie! Ja tak! Ja bym nigdy...

De Dailless przestaje wreszcie grać i wraca, zadowolona.

CASSAGNAC (*stojąc tuż przy Bercie*) Niech pani mówi, niech pani mówi.

MARIE Milcz. Słyszysz? Ani słowa więcej, bo...

CASSAGNAC (*do Berty*) Pani przyjaciółka rozebrała się do naga, ale nie chciała zdjąć maski. A pani?

BERTA A ja jestem przyzwoitą kobietą. Ja na odwrót. (*zdejmuje maskę*)

CASSAGNAC Panna Berta... ależ my się znamy! A panie?

MARIE (*krzyczy*) Nie róbcie tego! Nie róbcie!

CASSAGNAC Przecież i tak się domyślałam, Wasza Doskonałość.

MARIE To nie to samo. Słyszycie? Nie zdejmujcie masek!

DE DAILLENS Prosisz nas o to?

MARIE (*która zrobiła już krok w ich stronę, zatrzymuje się i otula szczerzej narzutą. Wysoko podnosi głowę*) Nigdy nikogo o nic nie prosiłam.

CASSAGNAC (*pospiesznie*) Czuję się jak Mahomet. Ach, jakie to perwersyjne, jakie podniecające... Kobiety islamu! Odstąpienie twarzy jako najwyższy, ostatni stopień obnażenia... jako szczyt nagości... Odstąpienie twarzy, to jak odstąpienie duszę. Wenecjanie to pojęli... karnawał... bale maskowe... (*klęka*) Błagam was,

moje piękne maseczki, skończcie z pokorą wobec Kościoła, Matki Naszej, pokażcie mi wasze dusze! Wasze twarze!

DE DAILLENS (*śmiejąc się*) To ważniejsze niż ciało? Teraz pan to mówi? (*gest w stronę Marie*)

MARIE (*z naciskiem*) Nigdy nikogo o nic nie prosiłam... ale...

CASSAGNAC (*czotgając się na kolanach od jednej damy do drugiej*) Tak, błagam was o to na kolanach, moje piękne, błagam was, moje słodkie... No?

York zdejmuje maskę. Po niej De Dailless i Dina. Wszystkie się śmieją.

CASSAGNAC (*triumfując*) Wiedziałem! Panna Berta, pani York, pani de Dailless, panna Dina... (*wstaje. Do Marie*) No, to wiem, kim pani jest. Właściwie wiedziałem i przedtem, ale...

MARIE (*z płaczem*) Idiotki! Podłe! Wszystko zepsułyście! Wszystko!

DINA (*przepraszając*) Ależ, Musiu...

MARIE (*opanowując się, do Cassagnaca, zimno*) Niech pan wyjdzie. Muszę się ubrać.

CASSAGNAC Nie zdejmie pani maski? Właśnie pani?

MARIE Właśnie ja.

CASSAGNAC (*z ukłonem*) Dałem słowo dżentelmena. Wychodzę.

Po jego wyjściu Marie, wciąż owinięta kapą, podchodzi do pozostałych.

MARIE Za co mnie tak nienawidzicie?

BERTA (*już bez pijackiego bełkotu*) Och, daj spokój. W życiu się tak dobrze nie bawiłam. I zdejmij tę maskę, bo się udusisz. (*dotyka jej podbródka*) Ale się spociał!

DINA (*skruszona*) Ona płacze. Musiu, ja nie chciałam! To tak jakoś wyszło...

MARIE (*ze szloch*) Ja go kocham, rozumiecie? Kocham! A teraz wszystko przepadło!

BERTA (*wzruszając ramionami*) A czego ty właściwie chciałaś? Było urocz. Jest urocz.

Marie chowa głowę w ramina. Płacze.

Stopniowe wyciemnienie.

Scena 2

Pracownia Marie.

Ten sam stolik (tyle że teraz leżą na nim książki i białe zeszyty dziennika), te same fotele. Zamiast skrzyni odwrócone sztalugi, pośrodku — rzeźba „Nauzykaa” w postaci nieforemnego szkieletu okrytego częściowo gliną.

Tło: obrazy Marie. Pośrodku „Meeting”, z lewej obraz „Question de divorce”, z prawej powiększony szkic do rzeźby „Nauzykaa”.

Marie stoi przy rzeźbie z nożykiem w ręku, w poplamionym farbami fartuchu włożonym na suknię z poprzedniej sceny.

Toulouse-Lautrec siedzi w inwalidzkim fotelu na kółkach, z laską z mosiężną gałką na kolanach, i patrzy.

MARIE (*która pieczołowicie zeskrobywała coś z gliny, rzuca nagle nożyk na podłogę*) Psiakrew! Psiakrew! Cholera jasna! Kanalie! Bydlaki! Psiakrew, psiakrew, psiakrew!

TOULOUSE-LAUTREC (*chichocząc*) Kuzyneczko najdroższa, jak ty źle klniesz!

Chcesz, żebym cię nauczył?

MARIE Dobrze wiesz, że nienawidzę pewnych słów. I nie będę ich używać.

TOULOUSE-LAUTREC Znasz je?

MARIE A kto nie zna?... Cholera jasna! Żeby ich wszystkich szlag trafił!

TOULOUSE-LAUTREC Miło słyszeć, jak klnie prawdziwa dama.

MARIE Och, przestań! (*wyjmując z kieszeni fartucha zegarek z dewizką, patrzy*)

Obrazy miały się skończyć dwie godziny temu!

TOULOUSE-LAUTREC Może się przeciągnęły.

MARIE Nie sądzę.

TOULOUSE-LAUTREC Ja też nie.

MARIE (*chodząc po pracowni*) Mieli mi natychmiast przysłać wiadomość. Czy dostałam medal, czy nie.

TOULOUSE-LAUTREC Pewnie przysłali.

MARIE Myślisz, że to ta moja cholerna rodzina? Że boją się wejść i powiedzieć mi prawdę?

TOULOUSE-LAUTREC (znów *chichocząc*) Marie kochana. Sam bym się bał. Osoba, która potrafi w złości wyrzucić zegar przez zamknięte okno...

MARIE Kiedy to było! (*staje przy fotelu Lautreca*) On mi przypominał, ile czasu straciłam. Minuty, godziny, lata... Każdy by nim w końcu grzmotnął przez okno.

TOULOUSE-LAUTREC Dobrze, to było dawno. A kiedy zdemolowałaś pracownię? Dwa tygodnie temu.

MARIE Bo mnie doprowadzili do szału. (*śmieje się*) — Gdybyś wiedział, jak one biegały, machając skrzydłami! Mama, ciocia, Dina... Jak przerażone perliczki! (*przedszeźnia*) „Ależ, Musiu, uspokój się... Musiu, ten łotr specjalnie źle o tobie napisał, chciał cię zdenerwować, a ty wpadłaś w pułapkę... Musiu, nie łam tego krzesła...”

TOULOUSE-LAUTREC One cię kochają.

MARIE (*kłaniając się przesadnie*) Bardzo im jestem wdzięczna. Bezgranicznie wdzięczna. (*krzyczy*) Ale niech się nie zachowują jak idiotki, cholera jasna!!!

TOULOUSE-LAUTREC Może usiądziesz?

MARIE Może usiądę. (*siada — i zrywa się natychmiast*) Nie, ja tego nie wytrzymam! Czy to jest zły obraz? No? (*pokazuje palcem „Meeting”*) Czy mój „Meeting” to zły obraz?

TOULOUSE-LAUTREC Przeciętny. Ale lepszy od wszystkiego, co w tym roku wystawili w tym królestwie przeciętności. „Polowanie na niedźwiedzia w epoce kamiennej”... Jesus Christ!

MARIE Zasłużyłam na złoty medal?

TOULOUSE-LAUTREC Jeżeli komuś zależy na takim medalu... dawanym głupcom przez głupców... to owszem, zasłużyłaś.

MARIE (*spokojnie*) Drogi mój kuzynku. Gdyby wszyscy artyści pluli społeczeństwu w twarz tak, jak ty to robisz, prowokatorem stałby się ten, kto by nie pluł. Doczekać się tego nie mogę!

TOULOUSE-LAUTREC Nie doczekasz się. Większość ludzi to wcale nie tchórze. To głupcy.

MARIE Jestem głupia?!

TOULOUSE-LAUTREC Nie. (*podjeżdża w swoim fotelu pod „Meeting”*) Ty jesteś wyjątkiem. Mądry tchórz.

MARIE Chcę zrobić prawdziwą karierę! Jak Victor Hugo w literaturze... jak Rembrandt... Nie przez skandale!

TOULOUSE-LAUTREC Nie te czasy.

MARIE To niech ich piekło pochłonie! — (*znów wyjmując zegarek z kieszeni*) Jezus Maria, to się już na pewno skończyło! (*podchodzi do Lautreca*) Słuchaj, jeśli nie dostanę złotego medalu, powieszę się.

TOULOUSE-LAUTREC Zrób im na złość i przeżyj to.

MARIE A jakże, tyle to wiem sama. (*uspokaja się, podchodzi do swojej rzeźby, patrzy na nią*) Czy ja nie rozumiem, że jestem przeciętną malarką? Dobra w rysunku, ale potem wszystko się wali. Dlatego postanowiłam rzeźbić.

TOULOUSE-LAUTREC Słusznie.

MARIE Ale mój „Meeting” i tak zasługuje na złoty medal! Tyle gorszych rzeczy nagradzano!

TOULOUSE-LAUTREC To na pewno. (*podjeżdża na wózku pod sam obraz, przygląda mu się*) Co ten chłopiec... ten odwrócony tyłem... pokazuje innym?

MARIE Nie wiem.

TOULOUSE-LAUTREC (*z nagłym szacunkiem*) Nie wiesz?! No to, Marie, kuzyneczko droga, jesteś jednak artystką! Gdybyś nią nie była, wiedziałabyś.

MARIE (*roztrągnięta*) Pewnie, że jestem. (*podchodzi do Lautreca*) Słuchaj, wszystko zależy od tego medalu! Obraz zrobił furorę, naprawdę. Wszyscy o mnie piszą. W Rosji, w Paryżu. Robią z tego drzeworyty, litografie, dają to na pierwszych stronach gazet. I artykuły o mnie, i wywiady ze mną. Bo są z góry pewni, że to ja będę triumfatorką tego Salonu. Ale jeśli nią nie będę — koniec.

TOULOUSE-LAUTREC Chcesz się podobać takim tępakom?

MARIE (*ze złością*) Pewnie, że chcę! Nie udawaj, że nie jesteś człowiekiem!

TOULOUSE-LAUTREC Może pomówimy o czym innym?

MARIE O czym? O tym, że ten bydlak Cassagnac ma dziś pojedynek? (*po chwili, odwrócona*) Jak ja bym chciała, żeby go zabito!

TOULOUSE-LAUTREC Bardzo ludzkie pragnienie.

MARIE Nienawidzę go.

TOULOUSE-LAUTREC Kochasz go.

MARIE Czy to nie to samo?... Co ty wiesz o miłości?

TOULOUSE-LAUTREC Taki potwór ja ja? Nic. Wszystko.

MARIE (*kucając nagle przy jego fotelu, perwersyjnie ciekawa i współczująca jednocześnie*) Wiesz wszystko o tym, prawda?

TOULOUSE-LAUTREC O czym?

MARIE No, o tym... fizycznym.

TOULOUSE-LAUTREC Bardzo dużo.

MARIE Często to robisz?

TOULOUSE-LAUTREC Prawie codziennie. Po kilka razy dziennie.

MARIE A ja nic o tym nie wiem. Za to o tym drugim... o miłości...

TOULOUSE-LAUTREC To ma być co innego? (*chichocze*)

MARIE A co ty wiesz o miłości? Takiej prawdziwej? No, co?

TOULOUSE-LAUTREC (*serio*) Miłość? Miłość to taka cholerna, cholerna chęć, żeby ktoś miał chęć na ciebie. Ale to cholerna! Potworna! Straszna!

MARIE (*wstając*) Bardzo wulgarnie to ująłeś, kuzynku. Ale masz rację.

TOULOUSE-LAUTREC I co? Tak samo tego nie znasz jak ja, potwór, kaleka?

MARIE Czego nie znam?

TOULOUSE-LAUTREC Nikt nie miał takiej cholernej ochoty na ciebie, co? Na taką ładną, mądrą, utalentowaną, elegancką, bogatą...

MARIE To cię cieszy?

TOULOUSE-LAUTREC To mnie bawi. Myślałem, że nie mam szans, bo jestem kaleką.

MARIE Ale hrabią. Potomkiem krzyżowców.

TOULOUSE-LAUTREC (*zaśmiewając się, przesadną angielszczyzną*) Jesus Christ! (*gestykuluje, odgrywa całą scenkę*) Słuchaj, niedawno w Moulin Rouge siedziały przy mnie dwie kobiety, jedna z małym pieskiem. Siedzą i kłócą się jak cholera. Jedna mówi do drugiej: (*przedszeźnia*) „To ma być rasowy pies? To ma być rasowy pies? Te krzywe łapy, ta krzywa mordą, te zezowate ślepia...” A druga: „Akurat się znasz!” I do mnie: „Prawda, proszę pana, że może być nie wiem jak brzydki, a rasowy?” Wstałem... na całą moją oszałamiającą wysokość... salutuję i odpowiadam: „Komu pani to mówi?!” (*chichocze*) Potomek krzyżowców! Sto pociech!

MARIE Ale jesteś nim. I artystą. I masz pieniądze.

TOULOUSE-LAUTREC (*macha wzgardliwie ręką*) To wszystko nie tak, nie tak! (*odkręca gałkę swojej laski*) No, jak to było z tobą? Opowiedz. (*przechyla laskę i nalewa z niej — wydrążonej — płynu do gałki, która okazała się kubkiem*)

MARIE Więc najpierw... Co ty robisz?

TOULOUSE-LAUTREC Muszę nabrać benzyny. (*upija pierwszy łyk*)

MARIE Co to jest?

TOULOUSE-LAUTREC Dziś tylko porto, kuzyneczko. Nie ośmieliłbym się, idąc do przyzwoitego domu...

MARIE (*z obrzydzeniem*) Nosisz w lasce alkohol?!

TOULOUSE-LAUTREC (*chichocząc*) Pewnie, że nie herbatkę! (*potrzeba ostrożnie laską*) Tu się mieści pół litra. Czasem nalewam brandy, czasem absyntu...

MARIE Wypijasz pół litra dziennie?!

TOULOUSE-LAUTREC Kochana, to tylko żelazny zapas! Jeśli bar okaże się zamknięty... albo trafi się między abstynentów... albo na wyścigach, czy gdzie... No, trzeba mieć trochę paliwa, żeby motor nie wysiadł. (*przechyla „kubek” i dopija do dna*)

MARIE Mówisz o samochodach? To się nie przyjmie.

TOULOUSE-LAUTREC Przyjmie się.

MARIE To jest wulgarnie, prostackie, hałaśliwe.

TOULOUSE-LAUTREC Jak świat. Na pewno się przyjmie. (*już zakręcał gałkę laski; zatrzymuje się*) Cholera, mało! (*znów odkręca gałkę i dolewa*)

MARIE Przecież ty się zabijasz!

TOULOUSE-LAUTREC A kto robi co innego? Życie to samobójstwo na raty, kochana! Czy ty się nie zabijasz?

MARIE Nie piję.

TOULOUSE-LAUTREC Więc zabijasz się inaczej, co za różnica? (*pije*) Trzeba umieć znosić samego siebie, to cała sztuka. A tek-ni-ka znoszenia samego siebie zabija. Tyle trzeba w sobie zabić, żeby przeżyć! A to i tak nic nie daje. (*pije do dna i zakręca laskę*) No, jak było z tobą?

MARIE (*przełyka ślinę, siada i decyduje się. Szybko*) Był taki jeden w Rzymie, bratanek kardynała. Kardynała, który miał szansę zostać papieżem! Mówił, że mnie kocha. Miał przyjechać, rozmawiać z moją rodziną, prosić o moją rękę... Ale nawet do mnie nie napisał. Nigdy. Specjalnie wróciłam do Rzymu... Ośmieszylaś się tylko!

TOULOUSE-LAUTREC A dalej?

MARIE Był inny, hrabia. Też się oświadczył. Ale pod warunkiem — wyobrażasz sobie, on się ośmielał stawiać warunki! — że adoptuję jego bękar. Wpadłam w szal, przepędziłam go. A teraz żałuję, że się nie zgodziłam. (*tęsknie*) To była dziewczynka. Przecież mogłam ją pokochać. Wychowałabym ją na istne cudo, wszyscy by się mną zachwycali. Jaka ja byłam głupia!

TOULOUSE-LAUTREC A potem?

MARIE Potem nic. Mnóstwo zachwyconych. Ale jak ktoś chciał się żenić, to zero albo potwór. A kiedy raz kogoś naprawdę pokochałam...

TOULOUSE-LAUTREC Cassagnaca.

MARIE Cassagnaca. To nic z tego nie wyszło.

TOULOUSE-LAUTREC Moja droga Marie. Piękna kobieta, niezwykła kobieta, nie jest do miłości. Do łóżka wystarczy byle co.

MARIE To okropne.

TOULOUSE-LAUTREC (*wzrusza ramionami*) Tak jest i już.

MARIE (*bierze gruby ołówek i poprawia coś na szkicu do „Nauzyki”*) Więc po co jest piękno?

TOULOUSE-LAUTREC Dla sztuki.

MARIE A po co sztuka?

TOULOUSE-LAUTREC Po nic.

MARIE Za to powinno się kochać!

TOULOUSE-LAUTREC No?

MARIE Za piękno.

TOULOUSE-LAUTREC Życie to nie to. To tek-ni-ka.

MARIE Jaka?

TOULOUSE-LAUTREC Technika dżungli. (*śmieje się*)

MARIE Znasz ją?

TOULOUSE-LAUTREC Technię? Nie. Znam dżunglę.

MARIE Ja też.

TOULOUSE-LAUTREC Ty?!

MARIE Ciągłe jestem w dżungli... i nie wiem, nie wiem, co się w niej robi! A inni tacy zręczni! Jak małpy!

TOULOUSE-LAUTREC Szympany.

MARIE Goryle.

TOULOUSE-LAUTREC Pawiany.

MARIE Gardzę nimi.

TOULOUSE-LAUTREC I leżysz u ich stóp.

MARIE Tak. Bo ja nie umiem.

TOULOUSE-LAUTREC Ja też nie.

MARIE Nie wiedziałam, że znajduję się w dżungli.

TOULOUSE-LAUTREC Tak, my tego nie wiemy.

MARIE „My”, to kto?

TOULOUSE-LAUTREC My.

MARIE Ludzie z naszej sfery?

TOULOUSE-LAUTREC Nie.

MARIE Artyści?

TOULOUSE-LAUTREC Niekoniecznie.

MARIE Więc kto?!

TOULOUSE-LAUTREC My. Nic więcej nie wiem. My.

MARIE (*wraca sprzed szkicu i siada w fotelu, wysuwając nogi przed siebie*) Znasz innych?

TOULOUSE-LAUTREC Tłumy.

MARIE No?

TOULOUSE-LAUTREC W mojej pracowni był taki malarz, Holender, Van Gogh. Geniusz. I złote serce. A techniki dżungli — za grosz, za grosz!

MARIE Chcę go poznać.

TOULOUSE-LAUTREC Jest w domu wariatów. Obciął sobie ucho i posłał jakieś dziwce... która go nie chciała jak inne, jak żadna. Była taka jedna (*w ostatniej chwili zmienia słowo na delikatniejsze*) — no, prostytutka. Ciężarna, szpetna, podstarzała, wyrzucona na bruk. Otoczył ją opieką, jak jakiś cholerny święty, czołgał się przed nią, chciał się żenić. Jak się trochę odkuła, też mu napluła w twarz. Nikt nie lubi aniołków.

MARIE (*szukając wyjaśnienia*) Może jest bardzo brzydki?

TOULOUSE-LAUTREC Nie, to nie ja! Nie mówię o sobie! On nie jest brzydki.

MARIE I naprawdę geniusz?

TOULOUSE-LAUTREC Tak.

MARIE Lepszy od ciebie?

TOULOUSE-LAUTREC Równy.

MARIE Ty robisz karierę.

TOULOUSE-LAUTREC Ja się umiałem sprzedawać. Pikantny modernizm, skandale, rozumiesz. Chcesz chustkę do nosa? (*wyciąga z kieszeni szcztokę do zębów*) Nie, to nie to.

MARIE Nie chcę chustki.

TOULOUSE-LAUTREC I tak jej nie mam. Rzadko płaczę. Noszę przy sobie (*przegląda kieszeń*) gałkę muszkatołową... dodaję jej do piwa... i szcztokę do zębów. Nie myję nią zębów, broń Boże! Oprószam nią kamień do litografii.

MARIE (*nagle zaciekawiona*) Czy to bardzo trudne, litografia?

TOULOUSE-LAUTREC Nie. A bajeczne! Ach, te-kni-ka! Mam przyjaciela, który maluje rozpylaczem. Słuchaj, on jeden naprawdę umie namalować ręce! Nienawidzę tych, co partaczą ręce... fujary... (*ożywiony*) Wiesz, ja robię podkład tak: na tekturę...

MARIE Malujesz na tekturze?

TOULOUSE-LAUTREC No! Na tekturę warstwa farby, silnie rozcieńczona benzyną. Silnie! Wtedy wsiąka. (*gestykuluje*) Daje ci matowość. Tło. I na tym już jaskrawo, z rozmachem! Z rozmachem!

MARIE Nie lubię tego, co malujesz.

TOULOUSE-LAUTREC (*spokojnie*) Pewnie.

MARIE To tylko kontur. Bez duszy.

TOULOUSE-LAUTREC Bez ornamentów.

MARIE Nie chciałabym tak malować. To jest okrutne.

TOULOUSE-LAUTREC A życie to co? To jatki, kochana! A twórczość to gwałt!

Coś sobie przywłaszczasz...

MARIE (*zrywa się*) Mówię ci, że to zbyt okrutne!

TOULOUSE-LAUTREC Mam się rozczulać? Nad czym?

MARIE Te twoje kobiety... wiesz jakie... są strasznie smutne.

TOULOUSE-LAUTREC A życie jest wesolutkie, co?

MARIE Tak je nawet nazywają. „Wesołe kobietki”.

TOULOUSE-LAUTREC (*przeciągając się*) Kochana! Ci, co mówią, że mają wszystko gdzieś, wcale nie mają gdzieś. Ci, co mają gdzieś, nie mówią tego.

Marie siada na poręcz fotela. Patrzy w skupieniu na swój „Meeting”.

MARIE (*spokojnie*) Jeżeli do tej pory nic, nie dostałam medalu.

Toulouse-Lautrec milczy.

MARIE A Cassagnac na pewno wygrał pojedynek. Takim się wszystko udaje. Bydło!

TOULOUSE-LAUTREC (*ironicznie*) Jak ty go kochasz.

MARIE Niczego tak nie pragnę, jak jego śmierci. Chyba tylko jego miłości.

TOULOUSE-LAUTREC (*tym samym tonem*) Jak ty go kochasz!

MARIE Właśnie. (*chodzi po pracowni*) Gdybym była mężczyzną, sama mogłabym go wyzwać i zabić.

TOULOUSE-LAUTREC Albo on ciebie.

MARIE Gdybym była mężczyzną, wszystko bym podporządkowała pojedynek.

Cwiczyłabym po dziesięć godzin dziennie, tak, żeby strzelać najlepiej, najcelniej.

Jakie wy macie szczęście!

TOULOUSE-LAUTREC Doprawdy?

MARIE Ktoś was obrazi, skrzywdzi... choćby potrąci, choćby nadeptnie wam na nogę... i zaraz macie prawo wyzwać go i zabić.

TOULOUSE-LAUTREC Albo on nas. Złoty interes!

MARIE Jeżeli się jest najlepszym...

TOULOUSE-LAUTREC Chęć nie wystarcza. I zwykle wtrąca się los. Przypadek.

MARIE (*zaciśnięcie pięści*) Chciałabym go zabić. Jawnie, bezkarnie. Z aprobatą świata. Jak wy.

TOULOUSE-LAUTREC „My”? (*wzrusza ramionami*) Nie rozumiem, co to za przyjemność, zabijać.

MARIE Więc chyba nie jesteś człowiekiem.

TOULOUSE-LAUTREC Chyba nie jestem. (*przygląda się posępnie swojej łasce*)

MARIE O Boże, co ja Bogu zrobiłam?! (*uderza pięścią w stół*)

TOULOUSE-LAUTREC (*przypomina sobie nagle*) Fakt, kiedyś sam wyzwałem kogoś na pojedynek!

MARIE Kogo?

TOULOUSE-LAUTREC Kretyna, który obraził Van Gogha.

MARIE Tego malarza, który nie zna dżungli?

TOULOUSE-LAUTREC Tak. Obraził go taki Belg, pacykarz. Oświadczył, że wycofa swoje bohemy z wystawy, jeżeli na tej samej wystawie będą obrazy „tego prowokatora, nieuka, fanfaron, Van Gogha”. Wyzwałem go. Ja, kaleka.

Jeden z kolegów powiedział: „Jeśli Lautrec zginie, podejmę sprawę na własny rachunek”. Ale Belg zwiął i tyłeś go widział.

MARIE Chciałabym zobaczyć jakiś obraz tego twojego Van Gogha.

TOULOUSE-LAUTREC Nie wiem, jakim cudem.

MARIE A właściwie co mnie to obchodzi?! (*wstaje. Zdecydowana*) Zapytam te perliczki, czy naprawdę dotąd nie było wiadomości.

TOULOUSE-LAUTREC Zapytaj.

Marie wychodzi. Toulouse-Lautrec podjeżdża fotelem pod jej „Meeting” i przyg-

łąda mu się, zadzierając głowę. Potem dojeżdża do rzeźby, dotyka jej. Kiwa głową.

MARIE (*wraca*) Bały się powiedzieć, głupie kwoki.

TOULOUSE-LAUTREC (*rozbawiony, klaszcząc w ręce*) „Polowanie na niedźwiedzia w epoce kamiennej”?!

MARIE Wszystkie nagrody. Kupione przez państwo. Ja nic nie dostałam. Nawet wyróżnienia.

TOULOUSE-LAUTREC A twój Cassagnac?

MARIE Wygrał pojedynek. (*siada ciężko na fotelu*) Nie wiem, co gorsze.

TOULOUSE-LAUTREC Nie rozumiem.

MARIE Więc chyba nie jesteś człowiekiem.

TOULOUSE-LAUTREC Staram się o to, kochanie. Staram się.

Wyciemnienie.

Scena 3

Pracownia Toulouse-Lautreca.

Na tylnej ścianie wyświetlone — przez całą tę scenę — slajdy: pośrodku „Bal au Moulin de la Galette”, po bokach plakaty „Moulin Rouge” i „Reine de la Joie”. Z prawej strony bar: kontuar, przed nim stołki, za nim butelki, na stołku za kontuarem siedzi Toulouse-Lautrec w kamizelce z amerykańskiej flagi, w białej kurtce barmana, i pracowicie tłucze lód do cocktaili. Po lewej — sztalugi i blejtramy (jak u Marie) oraz stelaż: na nim maski, czapki kłownów, damska peruka, pantofel na wysokim obcasie i różowe baletki. Cicha amerykańska muzyka, synkopy. Toulouse-Lautrec nuci. Bierze do rąk dwie butelki, przez chwilę nimi żongluje, idzie mu świetnie, dołącza trzecią...

Z głębi wchodzi Susanne (z kokiem, w wydekolowanej bluzce i obcisłej spódnicy).

SUSANNE Stłuczysz!

TOULOUSE-LAUTREC (*z absolutnym spokojem*) Nie ty płaciłaś.

SUSANNE Cham.

TOULOUSE-LAUTREC (*przestaje żonglować, stawia butelki*) Przysuń mi cytryny.

Susanne przysuwa. Toulouse-Lautrec wyjmując spod kontuaru wielki nóż i zamierza się na Susanne. Ta odruchowo odskakuje. Toulouse-Lautrec z zachwytem przesuwając ostrożnie końcem palca po ostrzu.

TOULOUSE-LAUTREC Technika mordowania! (*zaczyna sadystycznie kroić cytrynę*)

SUSANNE Błazen.

TOULOUSE-LAUTREC Błazen królowej. Chodź, królowo, pocałujemy się na zgodę.

Susanne podchodzi i pochyla się nad barem. W ostatniej chwili odsuwa się ze wstrętem.

SUSANNE Coś ty żarł? Cuchniesz czosnkiem.

TOULOUSE-LAUTREC Czosnek to największy dar bogów dla biednej ludzkości.

Po spirytusie. (znów kroić cytrynę)

SUSANNE (*odwraca się, odchodzi. Zdejmuje ze stelażu pantofel, ogląda go, odstawia. Nagle*) Ożenisz się ze mną?

Toulouse-Lautrec zacina się raptem w palec — lub udaje, że się zaciął. Wydaje okrzyk zgrozy.

TOULOUSE-LAUTREC Czy ktoś zadał kiedykolwiek to pytanie groźniejszym tonem? (*ssie skaleczony palec*)

SUSANNE Nie możesz mi odpowiedzieć?

TOULOUSE-LAUTREC Mam zejść ze stołka? Nie, w tak uroczystej chwili lepiej, żebyśmy byli równego wzrostu.

SUSANNE Przeszkadzało mi kiedykolwiek, że jesteś... niski? Powiedz uczciwie. Przeszkadzało?!

TOULOUSE-LAUTREC Jeżeli się z tobą ożenię... jeżeli zrobię z ciebie hrabinę...

moja matka będzie tobą zachwycona. Co za maniery! „Niski”! *(chichocze)* Skarbie, nawet w salonach mówią o tym prosto z mostu. Karzeł.

SUSANNE *(krzyczy)* Nie jesteś karłem, cholera jasna! Jesteś facetem z połamanymi nogami, które się źle zrosły! Kaleka to nie karzeł!

TOULOUSE-LAUTREC Karzeł to też kaleka.

SUSANNE Zamkniesz się, ty błaznie? *(podchodzi bliżej. Z nienawiścią)* Pytałam, czy się ze mną ożenisz.

TOULOUSE-LAUTREC Jakie to szczęście, usłyszeć takie pytanie. Przepojone miłością, wzruszająco czułe...

SUSANNE *(chwytając nóż, który Toulouse-Lautrec odłożył na kontuar)* Mam cię czule pytać? Tak? Czule? Bo co? Bo jesteś potomkiem tych bandziorów, rycerzy krzyżowych? Bo twój papcio-wariat ma zamek, ty nadęta ropucho?

TOULOUSE-LAUTREC *(zaśmiewa się)* Wiesz, co powiedział mój papcio-wariat przed moim urodzeniem? Chciał mieć syna, rozumiesz. Koniecznie syna! Powiedział: „Lepiej być samcem-ropuchą niż samicą-chrześcijką”. No i wykra-kał! Urodziła mu się ropucha!

SUSANNE *(z nagłym smutkiem)* On miał rację, twój papcio. Pewnie, że lepiej. *(odwrócona plecami do Toulouse-Lautreca wyciąga chustkę; udaje, że płacze)*

TOULOUSE-LAUTREC *(wciąż niepewny jej szczerości, ale poruszony)* Chodź do mnie, chrześcijkanko. Proszę cię. Chodź. Odwróć się, żebyś nie czuła czosnku. Chodź.

Susanne wolno podchodzi. Wchodzi za bar. Obejmują się.

TOULOUSE-LAUTREC *(miętko)* Naprawdę wyszłabyś za mnie? Ale dlaczego?

SUSANNE Nie wiesz dlaczego?

TOULOUSE-LAUTREC Żeby zostać hrabiną? Fakt, tytułu ci nie odbiorą. A może i dostaniesz spadek, jak wyciągnę kopyta. Nie, nie wierzę. Papcio nas wydziedziczy. Kochana, to ci się nie opłaci!

SUSANNE Nie o to mi chodzi.

TOULOUSE-LAUTREC *(przejęty)* Przecież to niemożliwe, żebyś ty... *(odpycha ją nagle)* Nie rób ze mnie idioty. *(wraca do szykowania cocktaili)*

SUSANNE *(ponuro)* Będziesz tego żałował.

Toulouse-Lautrec w milczeniu wrzuca plasterki cytryny do szklanek, które ustawia na kontuarze.

SUSANNE Będziesz żałował!

TOULOUSE-LAUTREC Na pewno.

Nagle kankan (kadryl?). Do pracowni szybko, wesoło wchodzi goście: z lewej prostytutki Elza-Wiedenka i Mireille. Tuż po nich, z prawej, Doktor (wysoki, chudy, w czerni, w binoklach, z pierścionkami) i Thadée Natanson, dobrotliwy, z bródką.

TOULOUSE-LAUTREC *(ożywiony)* Witam, witam na naszym małym meetingu!

DOKTOR *(ściskając mu rękę nad barem)* Ty snobie! Ty anglomanie! „Meeting”!

Wszyscy witają się, całują w policzki, podają sobie ręce.

TOULOUSE-LAUTREC *(kłaniając się zza baru)* Cocktaile? Szanowni państwo raczą wypić mój nowy cocktail? Sam wymyśliłem! Z imbirem! Imbir we krwi to raj na ziemi!

ELZA A do żarcia nic nie będzie?

TOULOUSE-LAUTREC Ależ będzie! Kangur!

MIREILLE Co?!

TOULOUSE-LAUTREC Kangur. Taki zwierz z Australii.

ELZA Ten, co ma torbę?

TOULOUSE-LAUTREC Pieczony w całości. W torbie ma brzoskwinie w syropie. Delicje.

ELZA Skąd ty wzięłaś kangura?

TOULOUSE-LAUTREC Kuzynka mi przywiozła z Australii. Ta, o której pisano w „Figaro”. Marie Baszkirczew.

MIREILLE Ta dama, co maluje obrazy?

ELZA Myślałby kto! Ja też mam kuzynkę.

MIREILLE Ale do Australii się płynie pół roku!

TOULOUSE-LAUTREC Moja kuzynka ma czas. Płynęła cały rok. Pół w jedną stronę, pół w drugą. I przywiozła mi kangura. Podhodowałem go, a potem ciach! *(wykonuje gest nożem)* Co się będę rozczulał!

MIREILLE Ty jesteś świnią.

NATANSON Drogie panie, on żartuje.

Toulouse-Lautrec ucisza go.

MIREILLE Gdzieś ty trzymał tego kangura?

TOULOUSE-LAUTREC W komórce od podwórza. Moja piękna narzeczona świadkiem. Codziennie kupowała mu marchewkę na targu.

ELZA *(niepewna)* Zuza, naprawdę?

Susanne wzrusza ramionami i odwraca się, wściekła.

TOULOUSE-LAUTREC A dziś zabiłem go na waszą cześć. Upiekłem. Pyszny będzie. W winnym sosie, z brzoskwiniami w kieszeni.

ELZA On nie kłamie. Słyszałam od jednego. On już raz podał na obiad kangura. Tym swoim malarzom.

TOULOUSE-LAUTREC To był jego brat-bliźniak.

MIREILLE Ja tego do ust nie wezmę. To jak zabić psa. One w tych torbach noszą swoje dzieci. A ty tam wkładasz brzoskwinie. *(płacze)*

TOULOUSE-LAUTREC *(serio)* Ona jest aniołem. Nie płacz, Mireille. Każdy musi umrzeć.

MIREILLE To nie powód, żeby zabijać! *(krzyczy)* I jeszcze tak ośmieszać, tak poniżać! Proszę nas po to, żeby pokazać, jak kogoś poniżasz?

TOULOUSE-LAUTREC Mireille, kochanie...

MIREILLE Jedną moją koleżankę zabił i nos jej spięli haczykiem do butów. To to samo. A ty zabijasz kangura i pchasz mu brzoskwinie do kieszeni. To to samo!

ELZA *(łakomie)* A smaczny chociaż ten kangur?

TOULOUSE-LAUTREC *(przejęty)* Mireille. Wybacz mi. Żartowałem. Nie będzie żadnego kangura. To żart. Elza ma rację, już to raz zrobiłem. Dałem na stół pieczonego barana z doczepionym krowim ogonem. A do karafek z wodą wpuściłem złote rybki, żeby mi goście nie żłopali wody, jak podają dobre wino.

MIREILLE A torba? Kieszeń?

TOULOUSE-LAUTREC Fałszywa. Doszyty kawałek skóry. Wtedy włożyłem tam mysz. *(uprzedzając zarzut)* Nie zabiłem jej! Kupiłem wypchaną!

SUSANNE Mireille, ty głupia, a barana to ci nie żal?

MIREILLE *(ocierając oczy)* To nie to samo. *(głośno siąka nosem z chusteczką przy twarzy)* Więc co twoja kuzynka zrobiła z kangurami?

TOULOUSE-LAUTREC Z jakimi...

MIREILLE Z tymi, co je przywiozła z Australii.

SUSANNE Durna pała.

TOULOUSE-LAUTREC Zamknij się.

SUSANNE Durna pała, mówię!

TOULOUSE-LAUTREC Jedyna dama, jaką znam.

SUSANNE Kurwa z bajzla.

TOULOUSE-LAUTREC *(zły)* Wiesz, czym są dobre maniery, chrześcijkanko? To dobroć, delikatność, niezdolność sprawiania bólu... to serce. Reszta z tego wynika. Te reguły, które ci sprawiają tyle kłopotu. Kto pierwszy przechodzi przez drzwi. Czy dobry, delikatny człowiek będzie się pchał gdziekolwiek pierwszy, traktując innych? Nie musi czytać podręczników savoir-vivre'u, ma to w sercu! Chamstwo to nie brak obycia, nie sytuacja życiowa, to charakter!

SUSANNE Kretyn.

Elza podchodzi do niej, obejmuje ją, coś szepcze, częstuje ją cygaretkami; obie palą, szepcząc do siebie.

TOULOUSE-LAUTREC Mireille kiedyś przysłała tu i przyniosła fiołki. Dla mnie. Nigdy jej tego nie zapomnę. Mireille, te fiołki przemówią za tobą na Sądzie Ostatecznym!

SUSANNE (*odrywając się od szeptów z Elzą*) Gadał o tym przez tydzień. Pokazywał te fiołki wszystkim. Dotąd trzyma je zasuszone.

MIREILLE Ależ, Henri... to były zwykłe fiołki. Po prostu pomyślałam, że ci je kupię, i już.

TOULOUSE-LAUTREC No właśnie. Pomyślałaś. (*pije kilkoma szybkimi haustami, odsuwa szklankę i robi sobie nowy cocktail*)

NATANSON Nie udawaj Chrystusa, stary. Pamiętasz, jak mu namaścili nogi... a uczniowie wtedy...

MIREILLE (*przerywa*) No, co ona zrobiła z kangurami? Hoduje je?

TOULOUSE-LAUTREC Moja kuzynka? Nigdy nie była w Australii. Nie ma żadnych kangurów.

MIREILLE Kłamałaś?!

DOKTOR On żartował! Jest różnica między żartem a kłamstwem!

MIREILLE Jaka?

Chwila zakłopotanego milczenia. Nawet Susanne z Elzą przestały szeptać.

NATANSON No, żart jest śmieszny.

MIREILLE Co jest śmiesznego w zabiciu niewinnego zwierzęcia?

TOULOUSE-LAUTREC Żart... hm, żart jest wtedy, kiedy wszyscy wiedzą, że mówi się nieprawdę.

MIREILLE Skąd można mieć pewność, że wszyscy wiedzą?

TOULOUSE-LAUTREC (*zakłopotany*) Masz rację, nie można.

SUSANNE O Jezu, żartu nie rozumie tylko głupiec!

MIREILLE On też tak mówił.

TOULOUSE-LAUTREC Kto?

MIREILLE On. Że mi mówił to, co się zawsze mówi. Że mnie kocha, żebym za niego wyszła... Ale jak uwierzyłam, to jestem idiotka. I sama sobie winna.

SUSANNE Pewnie.

MIREILLE Ale ja go pytam: a jakby ludzie sobie nigdy nie proponowali małżeństwa, to jakby się żenili? Przecież prawie wszyscy to robią. Więc muszą przedtem coś o tym powiedzieć, nie?

TOULOUSE-LAUTREC (*serdecznie*) Chyba muszą.

MIREILLE Więc jak odróżnić, kiedy mówią prawdę, a kiedy kłamią? On na to, że sprytna kobieta to czuje. Ja na to: więc wszyscy nienawidzą kobiet, które nie są sprytne? Wszyscy chcą łamać im życie? On na to, że nie ma mowy o nienawiści, no, tak się robi i już. Zwykle wszyscy wiedzą, o co chodzi. Chyba że trafi się taka idiotka, jak ja.

SUSANNE Długo będziesz mleć jęzorem?

MIREILLE Mówię mu: skąd można wiedzieć, że jak ci ktoś mówi, że cię kocha, to kłamie? Czy nikt nigdy nikogo nie kocha? Czasem przecież tak. I mówi to. Skąd się wie, kiedy to prawda, a kiedy nie? Tak nie można. Nie można kłamać w takich sprawach.

Wszyscy nieoczekiwanie przejęci.

ELZA (*wzburzona*) Ona ma rację. Ja...

MIREILLE A on wzrusza ramionami, że niby co się stało! A ja... ja się trułam przez niego. O mało nie umarłam. Przez ten czas, co byłam w szpitalu, porobiły się długi, pokój straciłam... żadnego wyjścia, tylko iść do burdelu. No to poszłam. A on, że nie jest winien. On tylko żartował z tą miłością i wszystkim, i każda sprytna by wiedziała, że żartuje. I...

SUSANNE Fakt, chłopcy to świnię.

TOULOUSE-LAUTREC A baby nie? Cóż, w życiu trzeba na noże.

MIREILLE Przepraszam, że tyle gadałam. (*pije*)

TOULOUSE-LAUTREC Masz rację, Mireille. Przepraszam, że skłamałem z tym kangurem. Wybaczysz mi?

MIREILLE (*kiwa głową*) Ale ty nie kłamiesz kobietom? W takich sprawach?

TOULOUSE-LAUTREC (*ze śmiechem*) A cóż by mi z tego przyszło? Mnie?!

Wchodzi La Goulue, wydekoltowana, z jasnorudym wysokim kokiem. W przesad-

nym ukłonie podrzuca spódnicę tak, że widać serce wyhaftowane z tyłu, na jej czarnych majtkach.

LA GOULUE Cześć, robaczki! (*pozdrawia wszystkich dłońmi, Lautreca całuje*) Wiesz, mały, odkąd mnie odmalowałeś na tym plakacie (*pokazuje „Moulin Rouge”*) mam powodzenie jak nigdy w życiu. Ludzie stają na ulicy, jak idę! Słowo honoru! Wrzeszcza: idzie La Goulue! Ty jesteś dobry, mały.

TOULOUSE-LAUTREC A tak ci się ten plakat nie podobał.

LA GOULUE Bo wyglądam na nim jak rzeźna świnią. Ale jak się to opłaca, to dobrze. Widziałeś moje majtki? (*powtarza wstępny ukłon, odwrócona tyłem do Toulouse-Lautreca, który klaszcze*)

TOULOUSE-LAUTREC Bajeczne!

LA GOULUE Ja wiem, co to reklama. Ad-ver-ti-sing. Brzydkie, ładne, jeden pies, byle się opłacało. Możesz mnie ośmieszyć, byle się opłacało. O czym była mowa?

MIREILLE O miłości.

TOULOUSE-LAUTREC O kłamstwie.

MIREILLE O miłości.

ELZA O miłości.

DOKTOR O miłości.

NATANSON O miłości.

SUSANNE O miłości.

TOULOUSE-LAUTREC A co to jest?

LA GOULUE (*przyjmuje od niego cocktail i opiera się o kontuar z zadartą spódnicą i wypiętym tyłkiem*) Głupi jesteś? Miłość to miłość.

TOULOUSE-LAUTREC (*z naciskiem*) A co to jest?

SUSANNE Ty się lepiej przymknij.

TOULOUSE-LAUTREC Miłość! Jesus Christ! O tym można śpiewać piosenki... tylko nos trzeba sobie zatkać, kochani! Nos sobie zatkać! Bo was smród zadusi!

SUSANNE Wiesz, czemu to mówisz.

TOULOUSE-LAUTREC (*złośliwie*) No? Czemu? Bo jestem „niski”, najdroższa?

LA GOULUE (*zapalając papierosa*) Przestańcie się kłócić. Pewnie, że miłość jest. Ja sama, kiedyś... a może mi się tylko zdawało.

ELZA Oczywiście sobie wypłakałam przez jednego bydlaka!

NATANSON Kochałem kiedyś żonę... ależ ja byłem głupi!

DOKTOR Masz rację, nos sobie zatkać.

MIREILLE Ja kogoś kochałam.

TOULOUSE-LAUTREC Ach, Mireille, ty jesteś święta! Ty się nie liczysz. Kto kochał poza tobą? Powiedzcie: „żadza”, dobrze, możemy się pośmiać, jednego tak dopadnie, drugiego inaczej. Ale miłość? Dość jest poważnych spraw na tym świecie, nie mnożmy tego. Są choroby, śmierć, sztuka...

MIREILLE Jaka jest ta twoja kuzynka?

TOULOUSE-LAUTREC (*zaskoczony*) Rosjanka, po ojcu. Jej ojciec jak się nudzi, każe strzelać z armat. Lubi hałas.

ELZA Gdzie oni mieszkają?

TOULOUSE-LAUTREC Ojciec w Rosji. Ona z matką, ciotką i siostrą cioteczną tutaj.

NATANSON Henri, nie tak salonowo! „Cioteczna prababcia była primo voto...”

Mieliśmy się bawić.

TOULOUSE-LAUTREC Nie tak, jak myślisz. Musiałeś mnie źle zrozumieć.

ELZA Ile ona ma lat? W „Figaro” pisali, że taka młoda...

TOULOUSE-LAUTREC No, młoda.

ELZA Ale aż tak?

TOULOUSE-LAUTREC Nie aż tak.

LA GOULUE Dobrze maluje?

TOULOUSE-LAUTREC Nie.

LA GOULUE Gorzej od ciebie?

TOULOUSE-LAUTREC Skarbie!!!

MIREILLE Lubisz ją?

TOULOUSE-LAUTREC Tak.

MIREILLE Ma kochanka?

TOULOUSE-LAUTREC Czekaj na księcia z bajki, biedaczka.

MIREILLE Podobaj mi się.

SUSANNE Głupia, jego kuzynka to dama! Nie pospolituje się tak jak on. Ona by nie przysłała na nasz meeting.

MIREILLE Szkoda. Mogłabym ją lubić.

TOULOUSE-LAUTREC Ba! (odbiera od La Goulue i Elzy puste szklanki i zaczyna — żonglując butelkami, brzęcząc lodem, ze wszystkimi barmańskimi efektami — przyrządzać nowe cocktaile) Istny Borgia, co?

NATANSON Drżę ze strachu.

TOULOUSE-LAUTREC Ba! (zaczyna cicho śpiewać, wciąż zajęty cocktailami)

„Linger longer, Lucy...

Kilka osób natychmiast podejmuje piosenkę.

— Linger, longer, Loo”

WSZYSCY (z wyjątkiem Susanne)

„Linger longer, linger longer,

Linger long at you”.

(La Goulue i Natanson, potem także Mireille zaczynają rytmicznie klaskać)

„Listen what I say,

I tell you I am true

I longer linger, longer linger

Linger long at you”.

(gwizdzą lub nucą następną zwrotkę, po czym rozbawieni — biorąc od Lautreca nowe cocktaile — znów śpiewają)

„Linger longer, Lucy

Linger, longer, Loo,

Linger longer, linger longer

Linger long at you”.

SUSANNE (wychodząc nagle na środek sceny) Stulcie pyski, dobra?

WSZYSCY „Listen what I say”

LA GOULUE (solo, okropną angielszczyzną) „I tell you I am true” (też milknie)

SUSANNE Dość żeście się nażłopali. Teraz spieprzajcie stąd. Wszyscy!

ELZA Miało być żarcie.

SUSANNE Nie będzie żarcia. Nie wstawiłam do pieca.

TOULOUSE-LAUTREC Nie wstawiłaś?! Wszystko przygotowałam!

DOKTOR Tego „kangura”?

SUSANNE Nie będzie kangura! Nic nie będzie! Chcecie żyć, to idźcie do knajpy i płacicie! Won mi stąd!

TOULOUSE-LAUTREC Susanne...

SUSANNE Won mi stąd, mówię!

Wszyscy patrzą na siebie. Wzruszają ramionami. Odstawiają szklanki na bar. La Goulue ostentacyjnie wrzuca swego papierosa do jednej z nich.

TOULOUSE-LAUTREC Kochani... wybaczcze.

SUSANNE (wrzeszczy) Won mi stąd, mówię! Mam z nim do pogadania! Won!

Wszyscy wychodzą.

Chwila ciszy. Toulouse-Lautrec powoli pije swój kolejny cocktail, patrząc na Susanne.

SUSANNE (trochę speszona) Więc miłość to coś, co cuchnie, tak?

TOULOUSE-LAUTREC Spodziewam się, że przepędziłaś moich przyjaciół z ważnego powodu. Słucham.

Susanne stoi z pochyloną głową, stropiona. Nie wie, co powiedzieć. Toulouse-Lautrec z trudem zsuwa się ze swojego stołka. Przez chwilę go nie widać. Potem wyjeżdża zza baru w fotelu na kółkach, z laską na kolanach.

TOULOUSE-LAUTREC Wybacz, że będę rozmawiał na siedząco. To chyba mniej krepujące.

SUSANNE Och, stul pysk! (wypija jednym haustem resztę alkoholu ze swojej szklanki)

TOULOUSE-LAUTREC No, o co chodzi?

SUSANNE (z trudem, coraz bardziej niezręczna) Zaprosiłaś te dziwki... i tę „tancerkę”... i tych twoich „przyjaciół”...

TOULOUSE-LAUTREC No?

SUSANNE Żeby mi nie odpowiedzieć na pytanie. Odpowiedz i będziesz wolny. Będziesz mógł robić z siebie wariata dniami i nocami. Ale najpierw odpowiedz.

TOULOUSE-LAUTREC Na co?

SUSANNE Ty wiesz, na co.

TOULOUSE-LAUTREC (podjeżdża trochę bliżej) Króliczku, nie widzisz, na czym polega problem? Ty mnie nienawidzisz.

SUSANNE Każda kobieta nienawidzi chłopca, który jej nie kocha.

TOULOUSE-LAUTREC Błędne koło. I jak taką pokochać?

SUSANNE Kocha się od razu. Jak nie pokochałeś od razu... no, w trzy miesiące... to jesteś świnią. To się ciebie nienawidzi.

TOULOUSE-LAUTREC Odkrywasz przede mną tajniki kobiecości. Może powinienś...

SUSANNE Ostatni raz się ciebie pytam: ożenisz się ze mną?

TOULOUSE-LAUTREC Dla twojego dobra — nie.

SUSANNE Co ty możesz o tym wiedzieć? Co jest dla mnie dobre?

TOULOUSE-LAUTREC Wiem jedno, kochanie. To nie jest miła wiedza. Uwierzyć mi. Ja dla nikogo nie mogę być czymś dobrym. Tyle wiem.

SUSANNE Nic nie wiesz o kobietach! Nic!

TOULOUSE-LAUTREC Pewnie i racja. Miałem ich wprowadzić chyba tyle, co Don Juan... mille e tre... ale moje mille e tre były rejestrowane na policji.

SUSANNE Ja nie.

TOULOUSE-LAUTREC Ty nie. To zresztą bez znaczenia.

SUSANNE Jesteś świnią.

TOULOUSE-LAUTREC Susanne, dajmy temu spokój.

SUSANNE Pytam po raz ostatni: ożenisz się ze mną?

TOULOUSE-LAUTREC Nie.

SUSANNE Nie?!

TOULOUSE-LAUTREC Nie.

SUSANNE Dobrze. (cofa się. Z kieszeni wyjmując fioletkę. Szybko przechyla ją i tyka zawartość)

TOULOUSE-LAUTREC Co to jest?!

Susanne patrzy na niego oddychając głośno, z ręką przyciśniętą do serca.

TOULOUSE-LAUTREC (gramoląc się z wózka, chwytając laskę, która upadła, po raz pierwszy na stojąco, z przygiętymi, skróconymi nogami) Coś ty zrobiła?!

SUSANNE (powoli osuwa się na podłogę) Kochałam cię. Umieram przez ciebie. Pamiętaj to... do końca życia.

TOULOUSE-LAUTREC (zbliża się do niej, zgięty w pół, podparty laską; pochyla się nad nią, wstrząśnięty, przerażony) Kochanie. Najdroższa. Ja nigdy... Nie wierzyłem... Co ty zrobiłaś, co zrobiłaś...

SUSANNE (słabym głosem, z głową podtrzymywaną przez Lautreca) Widzisz, jak łatwo zabić. Wystarczy nie kochać. Pamiętaj to. Pamiętaj. (zamyka oczy)

TOULOUSE-LAUTREC (krzyczy) Kocham cię! Kocham! Susanne. Najdroższa. (potrząsa jej głową, uderza ją w policzki. Potem podnosi się z trudem i, podparty laską, zgięty, wybiega. Idąc, odpycha wózek, który uderza o bar)

Na scenie leży nieruchoma Susanne. Po chwili wchodzi Elza.

ELZA Stałam na półpiętrze. Zjechałam na tyłku ze schodów i trzasnęłam drzwiami. Na mój gust, to już go więcej nie zobaczysz.

SUSANNE (siada na podłodze, zupełnie zdrowa i trzeźwa) Związał?!

ELZA Mówiłam ci, że to głupi pomysł. Truć się przez niego, o Jezu! Chłopy to tchórze. Każdy od takiej ucieknie.

SUSANNE (krzyczy) A co miałam robić? Na nic się nie dał nabrać, bydlak jeden! Ani na koci łapci, ani na ciążę. Musiałam wiedzieć, na czym stoję, nie?

ELZA Ale mówiłam ci, że to nie wypali! Mówiłam?

SUSANNE (wstaje i nalewa sobie wermutu z barku. Otwiera dłoń, w której wciąż ścisnęła fiolkę, i rzuca ją przez pokój. Pijąc) Cholera, troszkę laudanum jednak łyknęłam. Żeby się łapiduch nie połapał. Mdli mnie teraz. (znów pije)

ELZA I co teraz zrobisz?

SUSANNE Spakuję manatki i wprowadzę się do Hiszpana.

Z prawej pojawia się cień Toulouse-Lautreca o lasce i, za nim, wysokiego chudego Doktora; obaj słuchają.

SUSANNE Nareszcie normalny facet. Kurwa, żeby nie ten jego tytuł i zamek, nigdy bym się tak nie zgrywała.

ELZA Mówiłam ci, że chłopcy boją się histeryczek! Mówiłam, nie? Kochana, dzieś się lat pracuję w burdelach! Spytaj, kogo chcesz. Elza-Wiedenka to się zna na chłopach, każdy ci to powie!

SUSANNE Ale niektórym się udaje, nie?

ELZA Szczęściarom się udaje. My mamy pecha.

SUSANNE (dolewa sobie wermutu, pije) Kurwa, pół roku się z nim męczyłam! I na nic się nie dawał nabrać! Na nic!

Toulouse-Lautrec i Doktor robią krok naprzód. Elza i Susanne odwracają się w ich stronę. Doktor podtrzymuje zgiętego, małego Lautreca.

TOULOUSE-LAUTREC (matowym głosem) Pobiegłem za Doktorem. Dogoniłem go. We wszystko uwierzyłem! Chciałem... (ociiera dłonią twarz) Płakałem przez całą drogę. Przewróciłem się trzy razy. Ale ze mnie idiota!

SUSANNE Słuchaj. To nie tak.

TOULOUSE-LAUTREC Daj sobie spokój. Myślałem, że... Tym razem dałem się nabrać. Nie masz racji, Elza. Każdy się da na coś nabrać. Za wcześniej wstałaś, Susanne.

SUSANNE (nagle się śmieje) Masz rację, wygłupiłam się. Nie wyszło. Trudno, rozejdźmy się bez żalu.

TOULOUSE-LAUTREC Bez żalu? Ależ byłem idiotą! (potyka się)

Doktor przysuwa mu fotel, pomaga usiąść.

TOULOUSE-LAUTREC Wrócę jutro. Mam nadzieję, że już cię tu nie będzie.

SUSANNE Nie będzie.

Doktor chce wyprowadzić wózek Lautreca. Ten go zatrzymuje.

TOULOUSE-LAUTREC Nie mam do ciebie żalu. Nie do ciebie. Cóż, w życiu trzeba na noże. Sam to ciągle mówię.

SUSANNE Więc do kogo masz żal? Jeśli nie do mnie? No, do kogo? Do kogo?!

Toulouse-Lautrec podnosi palec w górę. Wszyscy odruchowo patrzą w górę.

Toulouse-Lautrec macha ręką: nieważne. Doktor wytacza jego fotel ze sceny.

TOULOUSE-LAUTREC Nos trzeba sobie zatkać. Wszystko dobrze, tylko nos sobie zatkać. Miałem rację. Szkoda.

AKT II

Scena 1

Pracownia Marie. Sztalugi. Fartuch malarski rzucony na podłogę. Pośrodku już gotowa „Nauzykaa” — odlew z gipsu. Nowe szkice.

Doktor i Marie. Doktor chowa słuchawki do walizeczki, Marie zapina najwyższy guzik sukni.

DOKTOR Chce pani znać prawdę?

MARIE Dlatego zwróciłam się do pana.

DOKTOR Dobrze. Nie wyzdrowieje pani nigdy.

MARIE Czy to długo potrwa?

DOKTOR Może potrwać.

MARIE Parę lat?

DOKTOR Możliwe.

MARIE Pan wie, co jest dla mnie najgorsze. Ja... głuchnę. (zakrywa oczy ręką)

Boże, pierwszy raz to powiedziałam!

DOKTOR A co pani mówiła lekarzom?

MARIE Mówiłam: trochę źle słyszę. Albo: mam jakieś zapchane uszy. Dziś mówię prawdę.

DOKTOR Cóż, to się nie musi pogorszyć. Może nawet nastąpić pewna poprawa.

Nigdy już nie będzie pani słyszeć naprawdę dobrze, ale...

Marie szybko, kilkakrotnie kiwa głową.

MARIE Wiem. Już nigdy nie usłyszę wiatru, deszczu, tykania zegara, słów mówionych szeptem. (głośniej) Już nawet w teatrze czasem nie słyszę aktorów!

DOKTOR To nie jest głuchota. To upośledzenie słuchu, wcale nie tak duże.

MARIE O Boże, przecież pan rozumie! Pan jest przyjacielem Henri'ego. Wie pan, co to ambicja. Oboje tacy jesteśmy. Ach, być kimś wielkim, sławnym, niezapomnianym, uwielbianym! I jest się kaleką jeżdżącym na wózku. Albo wystrojoną pannicą, która nie dosłysz. Jakie to śmieszne! Ile kawałów mi robiono! Innej ludzie może by współczuli. Ale taka ambicja, taka pycha... i taka śmieszna przypadłość! O Boże!

DOKTOR Rozumiem.

MARIE Pan jest lekarzem, wiem. Co to pana obchodzi? (przetyka ślinę; spokojnie)

Więc to się zaczęło od gruźlicy krtani?

DOKTOR Tak. Przyznaję, miała pani pecha. Gruźlica krtani prowadząca do głuchoty, to jeden przypadek na tysiąc.

MARIE Cóż, ktoś musiał być tym przypadkiem.

DOKTOR Dobrze, że pani to rozumie.

MARIE I co mi z tego przyjdzie, że rozumiem? Nie rozumiem czego innego. Za co mnie to spotkało?

DOKTOR Panno Baszkirczew, ja jestem tylko lekarzem. A zapewniam panią, każdy chory o to pyta. I rodzina chorego. Gdyby pani wiedziała, jakie choroby się zdarzają, jakie nieszczęścia!

MARIE Wiem. Ale jednak. (siada i pochyla się ku Doktorowi) Kiedyś malowałam w plenerze. Spotkałam rodzinę biedaków. Wyrzucono ich właśnie z mieszkania, szli z tobołkami, płakali. Dałam im pieniądze. Gdyby pan widział ich radość! Zabrałam sztalugi, uciekłam, schowałam się za drzewami, nie mogłam tego znieść, tego całowania mnie po rękach, tej wdzięczności. Ale jeszcze na nich spojrzałam. Jak oni się cieszyli! Ocaleni, rozumie pan? Ocaleni! I pomyślałam sobie: czemu Bóg nigdy nie zrobił dla mnie tego, co ja zrobiłam dla tych ludzi?

DOKTOR Moja droga. Niejeden by pani zazdrościł. Całe życie w dostatku. Kochająca rodzina. Podróże. Pasjonująca praca.

MARIE Ale do trzydziestki to nie dożyję, co?

DOKTOR Nie sądzę.

MARIE Zresztą wcale nie chcę. Nie zależy mi na życiu, przysięgam! I nie wierzę w zbawienie. To nie dla mnie. Nie jestem do tego przeznaczona. To się czuje już tutaj, za życia. Ja wiem. Dla innych może coś będzie potem. Dla mnie nic. Ja to wiem.

DOKTOR Skąd może pani wiedzieć?

MARIE Bóg mnie nie lubi. To takie proste. Nie lubi i już. Niczego mi nie da, ani tu, ani tam. To jak z miłością. W miłości też mi się nigdy nie udało. Nie jestem kimś, kogo oni mogą kochać. Ludzie, Bóg... W końcu człowiek jest na podobieństwo Boga, prawda? Jeżeli człowiek, którego kocham, mnie odrzuci, to znaczy, że tak samo, w tej samej chwili, odrzuci mnie Bóg!

DOKTOR (*zakłopotany*) Z tym powinna pani iść do księdza. Ja chyba w ogóle nie jestem wierzący.

MARIE Ach, nikt nie jest naprawdę wierzący ani naprawdę niewierzący, to nie takie proste. Przepraszam. To nie wchodzi w zakres wizyty lekarskiej. Ja pana proszę prywatnie. Pan jest przyjacielem Lautreca...

DOKTOR Ależ nigdzie się nie spieszę. Chętnie porozmawiam. Tylko...

MARIE (*szybko, gorączkowo*) Powiem panu wszystko. Tylko panu. Pan mnie uważa za uprzywilejowaną! Ja się wychowałam bez ojca. Fałszywa pozycja towarzyska, rozumie pan? Wiem, wiem, dla kogoś, kto umiera z głodu, być dzieckiem porzuconym przez ojca to drobiazg! Jeśli to dziecko ma co jeść! Ale to było okropne. Chciałam osiągnąć taką wielkość, żeby to wyrównać. Być kimś sławnym, uwielbianym. Miałam piękny głos. Taki piękny! Posłałam do sławnego profesora śpiewu... w ubożuchnej sukience, żeby nie myślał, że mogłabym mu płacić za lekcje, żeby nie skłamał. I wyprosiłam przesłuchanie. Był zachwycony! Chciał mnie uczyć za darmo! Taki głos! Mogłam zostać jedną z największych śpiewaczek świata, nie wierzy pan? Taki głos! O Boże, te owacje, ta sala, kwiaty rzucone na scenę. Na samą myśl drżałam z przejęcia! I nagle... straciłam głos. Gruźlica krtani. Straciłam. Już nie zaśpiewam ani nutki.

DOKTOR Gdyby pani wiedziała, co zdarza się innym...

MARIE (*z furją*) — Co?! Co się zdarza? Każdy ma coś, czego inni nie mają! Nędzarz może być zdrowy, a bogacz chory, wystarczy! (*oddycha głośno, przykłada chusteczkę do oczu*) Przebolałam to. Zabrałam się do malarstwa. Chwalono, tak. Pracowałam jak szalona. Cała moja młodość — to praca. Od świtu do nocy. I okazało się, że nie będę wielką malarką. Czuję kształt, nie kolor. Powinna rzeźbić, chcę rzeźbić, w tym naprawdę mogłabym dojść do wielkości, wiem to, czuję! Ale przecież zaraz umrę. Ile ja rzeźb zdążyć zrobić? Trzy, cztery? Nie zdążę zostać wielką rzeźbiarką. Dlaczego?

DOKTOR Pani jest taka młoda.

MARIE Tak, młoda. I gdybym mogła żyć tyle co inni, to z tą pasją, z tą ambicją, z tym wszystkim... może. Ale nie starczy mi czasu! (*z wściekłością jeszcze raz wyciera oczy*) Zawsze modliłam się tylko o sprawiedliwość. Nie o miłosierdzie. Bo wiem, wiem, że zasługuję na lepszy los! Ale ON nienawidzi tych, co nie skomlą, błagając o łaskę. Tych, co chcą tylko sprawiedliwości. Takich wdeptuje w ziemię. A ja nie będę błagać o łaskę, nie będę, nie będę!

DOKTOR (*sucho*) Panno Baszkirczew. Przedstawiłam pani medyczny punkt widzenia. Ma pani suchoty. Zaczęły się od krtani, teraz lewe płuco jest całkiem zniszczone, prawe do uratowania, słuch upośledzony, serce osłabione. To wszystko. Nie jest wykluczone, powtarzam, że bardzo się oszczędzając, bardzo intensywnie kurując, może pani osiągnąć średnią długość życia. Powtarzam, to jest możliwe. Niech pani wyciągnie z tego wnioski. I proszę nie mówić mi o Bogu. To nie ma nic do rzeczy.

MARIE Jak to — „nie ma”?!

DOKTOR Mówiłam: z tym proszę iść do księdza.

MARIE Jestem prawosławna.

DOKTOR Więc do popa.

MARIE (*nagle, bezradnie*) Widzi pan, jest jeszcze problem... kobiecości.

DOKTOR Chodzi pani o dzieci? Może pani je mieć, pod warunkiem zachowania wielkiej ostrożności. Lepiej nie więcej niż dwójkę. Ale...

MARIE Jakie dzieci?! Nie chcę żadnych dzieci!

DOKTOR Przepraszam.

MARIE (*wstaje, chodzi po pokoju*) To właśnie najgorsze. Nie chcę niczego z tych... z tych rzeczy. Nie rozumiem, co ludzie w tym widzą. Najchętniej żyłabym zawsze tak jak teraz. Z mamą, ciocią, Diną. Z moją pracą.

DOKTOR Więc o co chodzi?

MARIE (*krzyczy*) O to, że inni nie uwierzą! Ludzie! Że tego chciałam! Pomyślą, że mi się nie udało wyjść za mąż i żyć jak oni. To bzdura, jak mogłoby się nie

udać z moim posagiem? Rodzina może mi w każdej chwili kogoś kupić... tu, w Rosji, we Włoszech, w Algierze. Ale ja nie chcę, ja tak strasznie tego nie chcę! A w miłości mi się nie udało.

DOKTOR Panno Baszkirczew. Teraz mówię i jako lekarz, i jako człowiek. Wszystko może się jeszcze ułożyć.

MARIE May be... (*osusza chusteczką oczy, uśmiecha się*) Przepraszam, że się tak rozkleiłam. Już wiem. Jestem śmiertelnie chora. To chyba jednak nie potrwa długo. I nie chcę umrzeć w zapomnieniu. Nie chcę, żeby po mojej śmierci było tak, jakbym nigdy nie istniała. Mój problem, nie pański. Myśli pan, że mam jeszcze rok?

DOKTOR Może więcej. Może dużo więcej.

MARIE A może dużo mniej, tak? (*pauza*) Dobrze. Dziękuję za szczerość. Zrobię, co będę mogła. To mój problem, nie pański. Przepraszam.

DOKTOR (*wstaje. Kłania się*) Przysłać pani Henri'ego?

MARIE Po co? Albo tak. Dobrze.

DOKTOR On czeka w dorożce. (*wychodzi*)

Scena 2

Marie stoi przez chwilę z pochyloną głową, z twarzą w dłoniach, w tej samej pozycji, co jej rzeźba. Potem podbiega do kulisy.

MARIE (*woła*) Dina! Dina!

Po chwili wchodzi Dina, zgnębiona, uśmiecha się z wysiłkiem.

MARIE Siadaj i pisz. Szybko! Szybko!

Dina siada przy stoliku, bierze kartkę i ołówek.

MARIE „Mój testament”. Szybko!

DINA O czym ty mówisz?

MARIE Szybko! Potem ci wyjaśnię, teraz pisz. Bo zapomnę. „Mój testament. Umieram równie czysta ciałem, sercem i duszą jak w dniu, kiedy przyszłam na świat”.

DINA Przecież to nieprawda.

MARIE (*agresywnie*) Co?!

DINA To niemożliwe. Nikt nie może być tak czysty.

MARIE Ja tak, ty idiotko! Ja tak! „...jak w dniu, kiedy przyszłam na świat”. Pisz szybciej, bo wszystko zapomnę. „Chcę, żeby mój pogrzeb był wielkim świętem...” (*patrzy na Dinę*) Dobrze. Przekreśl to. „Mój testament. Umieram absolutnie czysta sercem, duszą i ciałem. Sądzę, że nigdy nie miałam żadnej niskiej, interesownej czy nieprzyzwoitej myśli.”

DINA Znowu kłamiesz.

MARIE Nie twoja sprawa! „Skoro Bóg tego chce i ponieważ to w sumie ładne, wybaczam wszystkim. Nikogo nie proszę o wybaczenie, bo nikogo nie obrażałam”.

Dina kręci głową, wzdycha i nic nie mówi. Marie otworzyła tremo, przegląda się.

Dyktuje wpatrzona w lustro.

MARIE Teraz o pogrzebie. Pisz. „Chcę być ubrana na białe. W rękach kwiaty. Łóżko ma być przykryte białym brokatem, który będzie spadał po bokach i słał się po podłodze. Kto tylko zechce, może mnie oglądać. Trzeba to ogłosić w gazecie, żeby wszyscy wiedzieli. Kto tylko zechce! Dom ma być aż do pogrzebu iluminowany i ubrany kwiatami. Girlandy we wszystkich oknach. Tiule. Karaluminowany i ubrany kwiatami. Białe! A potem trzeba mi zbudować kapłan ma być biały. Nie jak u innych. Kupcie dużo miejsca. Kaplicę na czterdzieści licę... nie zwykły grób, kaplicę! Kupcie dużo miejsca. Kaplicę na czterdzieści osób. Dokoła ogródek. W ogródku ma stać mój pomnik. Niech go zrobi sam Saint-Marceaux, zapłaćcie mu ile zechce. W kaplicy — mój portret pośmiertny. Maski pośmiertne. Moje obrazy. Rzeźby. W każdą rocznicę mojej śmierci ma się tam odbywać koncert.”

DINA Co mają grać na koncercie?

MARIE (*na moment wyrwana z najwyższej egzaltacji i zachwyty sobą*) Msze Verdiego i Pergolese'a. I jeszcze... to, co będzie akurat najślynniejsze. W każdą rocznicę, przez wieczność!
Skrzypienie wózka inwalidzkiego. Marie i Dina odracają się. Na scenę wjeżdża Toulouse-Lautrec.

TOULOUSE-LAUTREC Witajcie, kuzyneczki!

MARIE Możesz iść, Dina. Potem to zredaguję.

Dina, kiwnąwszy głowę Lautrecowi, szybko wychodzi.

Scena 3

MARIE (*podbiega do Lautreca, radośnie podniecona*) Wiesz, że zaraz umrę?

TOULOUSE-LAUTREC (*z komedianckim, przesadnym przerażeniem*) No, chyba nie zaraz!

MARIE Nie bój się. Ale niedługo. Wiesz, że to w gruncie rzeczy przyjemne? (*rozkłada ręce i obraca się tak, że jej suknia wiruje*) Czuję się podniecona jak przed pierwszym bale! Piszę testament! To dobrze umrzeć młodo! Wszyscy będą się wzruszać, płakać, żałować... Nie, płakać nie będą. (*zasepia się*)

TOULOUSE-LAUTREC Twoja matka na pewno.

MARIE Tak. Biedna mama. Jestem podła!

TOULOUSE-LAUTREC Ciekawe, czy moja zapłacze, kiedy ja umrę. (*wzrusza ramionami*) Nie, nie sądzę. Po śmierci kogoś takiego jak ja ludzie mówią: lepiej, że umarł. Co on miał za życie!

MARIE (*z ciekawością przedstawicielki tego samego klanu*) Jesteś bardzo chory?

TOULOUSE-LAUTREC (*śmiejąc się*) Wiesz, jakby mi było mało tego, co zesała dobra Bozia... jeszcze się zaraziłem syfem. (*poprawia się*) Luesem. Od takiej jednej... nazywali ją Czerwona Roza. Nie z racji przekonań, po prostu była ruda! (*cytuje — nuci?*) „To Roza, nie wiem, skąd ta dziwka — Te rude kudły, ach, ta grzywka!”

MARIE (*współczująco*) Nie wiedziałeś?

TOULOUSE-LAUTREC Czego? Że to ma? Wszyscy wiedzieli! Ostrzegali mnie! A ja się śmiałem. Pomyślałem, że nie należy się buntować przeciw Bożym planom. Trzeba pomóc w ich urzeczywistnieniu. Chciał mnie zniszczyć... (*dziecinnym głosem*) dobrze, Panie Boże, czy pozwoliś sobie pomóc? Pomogłem mu. (*chichocze*) Tym chyba zażyłem na zbawienie?

MARIE (*serio*) A ja tak się starałam wyzdrowieć! Robiłam wszystko, co mi kazali, przeprowadzałam wszystkie kuracje, znosiłam męki. I nic. Może masz rację, może trzeba z NIM współdziałać.

TOULOUSE-LAUTREC W każdym razie w tej chwili mój stan jest nieuleczalny i długo nie pociągnę. Ten syf mnie dobił. Tym lepiej.

MARIE A ja tak bym chciała żyć! Jeszcze trochę. Jeszcze parę lat.

TOULOUSE-LAUTREC Popatrz, jaka z ciebie szczęściara! Ja nie.

MARIE To nie znaczy, żeby w życiu było cokolwiek dobrego.

TOULOUSE-LAUTREC Jak to? Ono jest piękne! Jest tak piękne, cholera, że słów nie znajduję... bajeczne, niesłychane, cudowne!

MARIE A mówisz, że ci go nie żal.

TOULOUSE-LAUTREC Bo nie żal. Bo ja się do niego nie nadaję. Bo ze mną to była pomyłka. Ale piękne jest, cholera, aż ciarki po człowieku chodzą.

MARIE Ohydne! Potworne! No, czym jest życie? Ciągłe upokorzenia, ciągłe walki, żeby cię nie stratali...

TOULOUSE-LAUTREC Życie jest piękne, mówię ci! Ach, Marie! Ty panienko z dobrego domu! Gdybyś się odważyła... Przecież ty nawet nie byłaś w Irish Bar! Boże, jakie to piękne, Irish Bar, raj nie może być lepszy! (*gestykuluje*) Ten mahoniowy blat... ta tęcza butelek... Rembrandt, istny Rembrandt! A jak Ralf... taki pół-Chińczyk, pół Indianin... robi cocktaile! Jesus Christ! Short drinks, long drinks, niebo, poemat! I te kolorowe serwetki, białe marynarki,

dźwięki banjo, dym z papierosów, fajek, cygar... Co za zapach! Co za aromat! Róże Saronu muszą cuchnąć przy tym jak gnój!

MARIE (*krzywiąc się*) — Nie znoszę dymu. On mi szkodzi.

TOULOUSE-LAUTREC Och, Marie, jak ty nie lubisz życia. Ten zapach to życie. A inne bary? Kabarety, music-halle? Wszędzie ktoś gra, ktoś śpiewa... Marie, gdyby nic nie istniało, tylko ciemność i mróz... i piosenki... to dla samych piosenek warto by żyć! To takie piękne, że aż boli. Jakby wbijali w ciebie igły, jakby cię krajali żywcem. Słowo daję, to aż boli. Takie piękne!

MARIE Muzyka, tak. W tym coś jest. Koncerty, opera...

TOULOUSE-LAUTREC A wypchaj się! Te nudziarstwa? Piosenki, to dopiero sztuka! To, co najprostsze. Czy od tej waszej wielkiej muzyki człowiek się cały trzęsie, cały wibruje, cały się zmienia w serce... jak przy tym, co najprostsze? Co jest dla każdego? Piosenki... Geez!

MARIE (*sceptycznie*) Nie wiem... nie sądzę. Wymyśl coś innego.

TOULOUSE-LAUTREC Proszę bardzo. Alkohol. Ta magiczna feeria alkoholu! Ten cud pierwszego kieliszka, drugiego, trzeciego... (*nie myśląc o tym co robi, odruchowo odkręca gałkę swojej laski i nalewa*)

MARIE (*nie zwraca na to uwagi*) Tego nie znam.

TOULOUSE-LAUTREC (*pije, oddycha głośno, ekstatycznie, i zakręca laskę*) Żałuj, Marie, żałuj. To jest piękne jak Fidiasz, Goya i Rubens razem wzięci, to jest cud nad cudy! Alkohol! A przecież jest jeszcze jedzenie.

MARIE (*powstrzymuje go*) Dobrze, to znam. Ja też lubię jeść. Ale to nie jest nic takiego, żeby aż godziło z życiem.

TOULOUSE-LAUTREC Nic takiego?! Pieczeń cielęca z nerczką to nie jest coś, co godzi z życiem?! Marie!!! (*macha ręką*) Dobrze. Jest jeszcze ciało. Seks.

MARIE Tego nie znam.

TOULOUSE-LAUTREC Żałuj, Marie, żałuj. To jest coś, co cię na chwilę przenosi do wieczności. Kimkolwiek byś był. Tracisz swoją brzydotę, chorobę, starość, kalectwo, ohydę... i nagle wszystko jest piękne jak w pierwszy poranek świata, takie nowe... nikt tego jeszcze nie zaznał, ty pierwszy... a zresztą wszystko ci jedno. Coś tak pięknego... Gdybyś wiedziała, co mogą zrobić, co wymyślić dwa ciała!

MARIE (*siada, posmutniała, składa ręce na kolanach*) Nie mógłbyś mówić o czym innym?

TOULOUSE-LAUTREC Jest jeszcze taniec.

MARIE Nie lubię tańczyć! Robię to, kiedy już koniecznie trzeba. To narzucony zwyczaj. Idiotyzm. Komu to może sprawiać przyjemność? Ta matematyka. (*wstaje. Wykonuje kilka pas*) Krok naprzód, dwa w tył, obrót w lewo... co za nudziarstwo!

TOULOUSE-LAUTREC Ja nigdy nie tańczyłem. Nie mogę. Ale patrzeć na tańczących... uwielbiam. Te tańczące trupy! Muzyka, rytm, i to zapamiętanie niektórych... tych, co to lubią... drzę cały! Uwielbiam na to patrzeć! Uwielbiam!

MARIE Nie, taniec jest nudny. Wymyśl coś innego.

TOULOUSE-LAUTREC Patrzenie na piękno.

MARIE To lubię. Muzea, obrazy...

TOULOUSE-LAUTREC Bzdura! Życie jest piękne! Na życie warto patrzeć! Choćby na piękne kobiety!

MARIE No wiesz, trudno, żeby mnie zachwycaly kobiety!

TOULOUSE-LAUTREC Żałuj, Marie, żałuj. To nie musi mieć nic wspólnego z łóżkiem. Sam widok. Ta doskonałość kształtów... skóry... zapachu. Kwaskowata woń pępka... słuchaj, w symfonii ludzkich zapachów to jest jak trójkąt w orkiestrze, już ja się na tym znam!

MARIE Obrzydliwe. Cywilizowany człowiek nie ma żadnego zapachu.

TOULOUSE-LAUTREC No to precz z cywilizacją!

MARIE Cywilizowany człowiek pachnie tylko czystością... wodą kolońską... perfumami... (*nagle, ze zdumieniem*) Masz rację, to nudne!

TOULOUSE-LAUTREC Widzisz?! Ach, Marie, ile ty tracisz, nie lubiąc kobiet! Kobiety, które kochają inne kobiety... ile ja się na to napatrzyłem w burdelach. Nie ma nic piękniejszego! Nie ma większej miłości. Mężczyzna z kobietą to tylko karykatura tamtego... miłości. Jak one się wtulają w siebie! Żaden ptak by tak nie potrafił wtulić się drugiemu w piórka. *(gestykuluje; jest wzruszony)* Jak one patrzą na siebie... nawet kiedy zamykają oczy!

MARIE Dla mnie to obrzydliwe. Jakieś idiotyczne zboczenie. Mężczyźni... *(tęsknie)* może. Czasem to czułam... przeczuwałam. Ktoś mnie pocałował w rękę i czułam ten pocałunek na skórze, pod skórą, wszędzie... jeszcze następnego dnia. I mówiłam sobie: ach, nie trzeba jednak być aż do tego stopnia kobietą!

TOULOUSE-LAUTREC *(poważnie)* To ładne, Marie.

MARIE Tak myślisz?

TOULOUSE-LAUTREC To bardzo ładne. Ale niesłusznie lekceważysz jedzenie. Ja tam jestem łakomy jak kotka biskupa! Bouillabaisse. Krwisty befszyk... grzywacze z oliwkami... *(oblizuje się)*

MARIE Może zostaniesz na obiedzie?

TOULOUSE-LAUTREC Nie bądź złośliwa. A bale kostiumowe? Nie tańczę, ale bale kostiumowe uwielbiam!

MARIE Ja też!

TOULOUSE-LAUTREC I maski!

MARIE Ach, maski! *(smutnie)*

TOULOUSE-LAUTREC W żadnej nie jestem brzydszy niż naprawdę. Tylko inny. *(też smutnie)*

MARIE *(po chwili)* No i co? Znudziło ci się opiewanie uroków życia?

TOULOUSE-LAUTREC Mnie?! *(ożywia się znowu)* Ach, Marie! Gdybyś mnie szczerze zapytała, po co warto żyć, to bym ci powiedział: dla knajpy „Pod udźcem baranem”. Dla napisów w pisuarach... gdybyś wiedziała, jakie tam bywają napisy! Bajeczne! Dla cyrku. Dla walk bokserskich. Dla walk byków.

MARIE Ach, walki byków!

TOULOUSE-LAUTREC Kiedyś odbywały się w Paryżu. Potem tego zakazano.

MARIE Ja to widziałam w Hiszpanii.

TOULOUSE-LAUTREC *(unosząc się na swoim fotelu)* I co?!!

MARIE Najpierw czułam obrzydzenie. Ale potem... *(zamyśla się)* Chyba życie czuje się tylko wtedy, kiedy śmierć stoi obok! Najpierw to było ohydne. Te biedne zwierzęta... biedne byki... konie z rozprutymi brzuchami... Te jatki! Gdyby walka była równa, gdyby częściej ginęli ludzie, lubiłabym to! *Ożywiona wstaje, odgrywa to, gestykuluje.* Toulouse-Lautrec towarzyszy jej ze swego wózka inwalidzkiego.

MARIE Wiesz, w pierwszej walce, którą widziałam, byk wziął toreadora na rogi, miotał nim po arenie... *(ze smutkiem)* ale zaraz rzucili się ludzie, nie pozwolili go dobić, to nie było fair. Skoro wygrywa byk, to niech wygrywa! Niech dobije człowieka, jak człowiek dobiłby jego, i niech ma darowane życie. Bez tego to nie walka, to rzeź.

TOULOUSE-LAUTREC Tu się zgadzam.

MARIE Ale na drugiej corridzie... wciągnęłam się. O Boże, śmierć jest jak narkotyk! *(śmieje się nerwowo, poprawia włosy)* Tyle krwi, tyle śmierci. Człowiek wychodzi pijany. Jeszcze chwila, a wbijałyby wszystkim żelazne ostrza w karki. Jadłam tego dnia arbuza. Rozciąłam go jakoś tak... *(drży)* Zdawało mi się, że to skóra byka, że ze środka wysuwa się drgające mięso. I ten zapach corridy! Zapach krwi, potu, perfum, dymu z cygar. O Boże, masz rację. Szkoła morderców. A takie to piękne, takie... wielkie.

TOULOUSE-LAUTREC Mimo to nie lubisz życia.

MARIE *(wzrusza ramionami)* Po co miałabym je lubić? Zaraz umrę.

TOULOUSE-LAUTREC Ja też.

MARIE Należałoby raczej polubić śmierć.

TOULOUSE-LAUTREC Już ją polubiłaś. Ja jeszcze nie.

MARIE *(z ironiczną wyższością)* Daj jej tylko trochę czasu. Ona da się lubić, słowo honoru. Ale ty jeszcze nic o niej nie wiesz, biedaku.

TOULOUSE-LAUTREC Nic?

MARIE Zapewniam cię. Nic. Jest lepsza niż życie. Wbiją ci w kark ostrze... jak bykowi na corridzie... i już dobrze, już pustka. Niczego nie ma. To lepsze niż twój Irish Bar!

TOULOUSE-LAUTREC Trudno mi uwierzyć w coś lepszego niż Irish Bar.

MARIE *(z uśmiechem)* Żałuj, Henri, żałuj.

Dzwonek do drzwi.

TOULOUSE-LAUTREC Ktoś przyszedł.

MARIE *(która nie słyszała)* Tak?

TOULOUSE-LAUTREC Cóż... do widzenia, Marie. *(odwraca swój wózek, Marie mu pomaga)* Mimo wszystko nie przekonałaś mnie do śmierci.

MARIE Ani ty mnie do życia.

TOULOUSE-LAUTREC Zresztą to nie ma znaczenia.

MARIE Najmniejszego.

TOULOUSE-LAUTREC Cóż, do zobaczenia.

MARIE Żegnaj.

Toulouse-Lautrec wytacza się za kulisy. Marie podchodzi do swojej rzeźby — do płaczącej Nauzyki i tuli się do niej.

Scena 4

Wpada zadyszana Berta.

BERTA Witaj, kochana. Był tu może mój hrabia?

MARIE *(odrywa się bez pośpiechu od swojej rzeźby, odsuwa Bertę, która chce ją całować)* Był rano.

BERTA Zalecał się do ciebie?

MARIE Gdybyś była dziennikarką z „Figaro”, odpowiedziałabym ci bez chwili wahania.

BERTA *(siadając)* Bo, widzisz, to było tak. Hrabia znów mnie poprosił o rękę, a ja znów odmówiłam. On się wtedy wściekł. Powiedział, że jak tak, to będzie się zalecać „do tej Rosjanki”.

MARIE Biedna Berta.

BERTA Co?

MARIE *(spokojnie)* Wy wszyscy myślicie, że jeśli ktoś nie gra w waszą grę; to dlatego, że nie umie. Nie uwierzycie nigdy, że może nie chcieć. Ty nie znasz pogardy, prawda, biedna Berto?

BERTA O co ci chodzi?

MARIE *(podnosi głos)* Myślisz, że nie wiem? O tych listach, które do niego wysyłasz, udając mnie?!

Pauza; Marie chodzi po pokoju, Berta milczy zaskoczona.

MARIE Naprawdę myślisz, że to wszystko trudne? Mówić: „porzuciłam go” zamiast „On mnie porzucił”? Mówić: „ja nie chcę” zamiast „mnie nie chcą”? Zaciągnąć mężczyznę do ołtarza, zapewniając go, że Napoleon do pięt mu nie dorastał? Każdy dureń da się na to wziąć! drugiej kobiety, która by go tak dobrze rozumiała, przecież by nie znalazł, prawda?

BERTA O czym ty mówisz? Zwariowałaś?

MARIE Małe intrygi, małe kłamstewka. „On się do ciebie zaleca, żeby zrobić mi na złość. Ona mi powiedziała, że chodzi jej tylko o twoje pieniądze. Wystawili twój obraz tylko z litości...” Akurat! Technika dzungli! Myślisz, że ja nie znam tek-niki dzungli?

BERTA Cemu mówisz „technika”?

MARIE *(stając przed nią)* Mam was wszystkich dosyć! Dosyć!!! Zrozumi, idiotko: każdy to umie. Niektórzy nie chcą, niektórzy tym gardzą. I jeśli przegrywają, to dlatego, że chcą przegrać! Nie uwierzysz, że można chcieć przegrać, co? Jeśli nie

stać do walki z zerem jest przegrana! Ty idiotko! Ty mieszczo! Dziwisz się, że ktoś woli przegrać niż wygrać po waszemu? Woli piękno od gnojówki?

BERTA (*wstając*) Jesteś obłąkana, wiesz?

MARIE (*zbliżając się do niej, w furii*) Nigdy ci nie wybaczę, że zdjęłaś maskę! Słyszysz? Nigdy! Nigdy! Nigdy!

BERTA A na co ty liczyłaś? Że się zakocha, bo mu pokazałaś te swoje szerokie biodra? Bo...

MARIE Ja nim gardzę! Nim też! Bo jeżeli nic wtedy nie zrozumiał, to nie zasługuje ani na szacunek, ani na miłość! Paul de Cassagnac! Krzykacz partyjny! Człowiek, który ma szefów, który słucha innych, który nie walczy sam ze światem i nie pluje na jego parszywą opinię. O Boże, nie ma kogoś takiego, nie ma, nie ma! Bo gdyby był...

BERTA To by się kochał w tej wspianalej Musi Baszkirczew, tak?

Pauza.

MARIE (*spokojnie*) Coś ci powiem. Pożałujecie. On, ty, wszyscy. Pożałujesz tej afery. Tego, że zdjęłaś maskę. Tych listów do niego, rzekomo w moim imieniu... wiem, że ty je pisałaś! Tych anonimów, tych intryg! Dobrze: on mnie teraz nienawidzi. Tym bardziej, że sądzi, że ja go kocham. Ale ty się ośmieszasz, idiotko. Aż tak mnie podziwiasz? Aż tak mi zazdrościsz? Aż tak chcesz mi zaszkodzić?

BERTA Kretynka! „Zaszkodzić”! Paul de Cassagnac jest sławą, a ty zerem! I ty chciałaś go oczarować? (*ciszey*) Ty, przygłucha gruźliczko? Nie masz pojęcia, co teraz mówię, prawda? I ty chcesz, żeby cię kochano? O miłości się nie krzyczy, wiesz? O niej się szepcze!

MARIE (*stoi przez chwilę z bezradną miną*) Nie wiem, co powiedziałaś. I nic mnie to nie obchodzi. (*bardzo spokojnie*) Masz rację. Jestem bardzo chora. Tracę słuch. Złe widzę. Już prawie nie mam lewego płuca. Zaczyna się coś z sercem. Masz rację, takich się nie kocha. Ale mam jeszcze kilka lat. Chyba mam. I to mi wystarczy!!!

Berta wzrusza ramionami, poprawia kapelusz i odwraca się do drzwi. Marie chwytą ją za ramiona i odwraca brutalnie w swoją stronę.

MARIE Cztery lata. Słyszysz? Jeśli przeżyję jeszcze cztery lata, będziesz przy mnie prochem! Niczym! I on też! Przysięgam! (*podnosi rękę*) Przysięgam na Ewangelię, na mękę Chrystusa, na siebie samą, że za cztery lata będę sławna! I wtedy pożałujecie! Ty, on, wszyscy! O Boże wszechmogący, jak wy będziecie żałować!

BERTA Jesteś śmieszna. (*wychodzi*)

Scena 5

Po wyjściu Berty Marie długo przegląda się w lustrach. Potem je zamyka i opiera się o nie twarzą. Światło przygasa.

Tuż potem się rozjaśnia. Marie wciąż stoi oparta o zamknięte tremo. Stukanie do drzwi. Nie słyszy go. Rozjaśniony, powiększony obraz „Meeting”. Stukanie bardzo głośne, zniecierpliwione. Marie słyszy je. Szybko poprawia włosy.

MARIE Proszę!

Wchodzi Cassagnac, kłania się. Marie stoi nieruchomo.

CASSAGNAC Ja tylko na chwilę. Wpadłem podziękować za liścik z zaproszeniem i uprzedzić, że nie przyjdę do państwa na obiad. Nie mam czasu.

MARIE (*wciąż nieruchoma*) Rozumiem.

CASSAGNAC Przykro mi. Odrzuciłem już tyle pani zaproszeń. Ale ja naprawdę nie mam czasu. Polityka...

MARIE Rozumiem.

CASSAGNAC (*patrząc na „Meeting”*) To pani obraz? Świetny.

MARIE Nazywa się „Meeting”.

CASSAGNAC Perwersyjny tytuł.

MARIE Tak?

CASSAGNAC Co ten chłopiec... ten odwrócony tyłem... pokazuje innym?

MARIE Nie wiem. Chciałabym wiedzieć.

CASSAGNAC A ktoś ma to wiedzieć, jeśli nie pani? (*pauza*) No, to już idę.

MARIE Słusznie. I tak nie byłabym dziś miła. (*uśmiecha się*) Swoją drogą miałby pan odmianę, kobiety tak pana rozpieszczają...

CASSAGNAC (*cofając się ku drzwiom*) Kochana, muszę się pospieszyć. Nie zdążę się przebrać na wieczór. W tym ubraniu czuję się jak idiota.

MARIE Gdyby tylko o to chodziło, mógłby pan zostać.

CASSAGNAC Nie mogę.

MARIE (*nagle*) Wie pan, byłem u jasnowidza. Powiedział, że pan się mnie boi.

CASSAGNAC (*zaciekawiony, zawraca od drzwi*) I co jeszcze powiedział?

MARIE Nieważne. Nie byłem w pana sprawie. Zginął mi pies.

CASSAGNAC Tylko tyle?

MARIE (*krzyczy*) Co pan może o tym wiedzieć! Pan nie znał mojego psa!

CASSAGNAC (*już nie ma ochoty wyjść*) Ale co ja miałem wspólnego z pani psem?

MARIE Nic. Zapytałam przy okazji, żeby go sprawdzić. Dałam mu pana liścik w grubej kopercie. Zaraz odgadł, kim pan jest. Wiek, zawód, wygląd...

CASSAGNAC Więc boję się pani. Co jeszcze?

MARIE Lubi mnie pan.

CASSAGNAC Genialny jasnowidz.

MARIE I nic więcej.

CASSAGNAC Jednak nie tak genialny.

MARIE Proszę nie żartować. (*siada, zasłaniając ręką oczy*) Jestem dziś zbyt smutna, nie mam ochoty. Czy nie możemy porozmawiać jak ludzie?

CASSAGNAC Mogę usiąść?

MARIE Proszę.

CASSAGNAC (*siadając*) Czemu jest pani smutna?

MARIE Mówiłam. Trzy dni temu ukradli mi psa.

CASSAGNAC A cóż to był za nadzwyczajny pies?

MARIE Nazywał się Pincio. Jak to wzgórze w Rzymie. Szpic. On mnie kochał.

Taki był ufny, taki oddany. A teraz może już nie żyje, może go biją. Tęskni. Skomli. Ja nie mogę tego znieść! Tu go wszyscy rozpieszczali. Kochali. Boże,

gdyby się znalazł... (*placze*)

CASSAGNAC Nonsens. Nie może się pani aż tak martwić byle psem.

MARIE (*patrząc na niego*) Więc pan jest taki?

CASSAGNAC Jutro mam mój szesnasty pojedynek. To chyba ważniejsze niż jakiś zgubiony pies?

MARIE Wolalabym, żeby pana zabito w tym pojedynku, ale żeby pies się znalazł!

CASSAGNAC Żeby mnie zabito?!

MARIE (*poprawia się*) Zraniono.

CASSAGNAC Uroczą kobietą. (*odwraca głowę, obrażony*)

MARIE (*wyciera oczy*) W końcu to już szesnasty pojedynek, prawda?

Cassagnac milczy.

MARIE (*wstaje*) Kieliszek likieru?

CASSAGNAC Niech go pani da psu.

MARIE Pies zginął.

CASSAGNAC Więc niech pani zwoła wszystkie psy z ulicy! Proszę im dać beczkę likieru, niech chłopcza!

MARIE (*rozjaśniona*) Zazdrośny o psa?

CASSAGNAC Proszę sobie nie robić złudzeń.

MARIE (*krąży po pokoju, rozpozogniona, radosna. Pokazuje mały wazonik*) Prawda, jakie piękne fiołki?

CASSAGNAC Świetny deser dla psa.

MARIE Co pan myśli o moim obrazie?

CASSAGNAC Doskonały na posłanie dla psa.

MARIE Dałam go na Salon. Wszyscy twierdzili, że na pewno dostanę złoty medal.
 Nic nie dostałam.
 CASSAGNAC Trzeba było namalować portret psa. Złoty medal pewny.
 MARIE Zły?
 CASSAGNAC Rozczarowany.
 MARIE (*przykuca przy nim*) Mną?
 CASSAGNAC Psem.
 MARIE (*śmieje się — i zaraz milknie*) Czemu się pan nie śmieje?
 CASSAGNAC Jasnowidz miał rację.
 MARIE (*czule i triumfująco*) Przerażony? Boi się mnie pan? A ja pana wcale. Traktuję pana jak kobietę... albo jak brata. Ach, jak ja panu ufam!
 CASSAGNAC Jak psu.
 MARIE Bez przesady. Jak psu — nigdy. (*wstaje. Bierze go za ręce, siedzącego*) No, co ja mogę zrobić, żeby się pan nie złościł?
 CASSAGNAC Niejedno. Ale to chyba nie jest właściwy moment.
 MARIE (*cofając się*) Nie.
 CASSAGNAC (*wstaje; zmienia ton na lekki, frywolny*) Pani wie, jak ja lubię kobiece stopy.
 MARIE Skąd mam wiedzieć?
 CASSAGNAC Już nie musimy udawać.
 MARIE (*z naciskiem*) Skąd mam wiedzieć?
 CASSAGNAC (*idąc za nią*) Obiecała mi pani. „Następnym razem — może”. Usiąść i podać mi bosą stopę, nic więcej. Jeżeli...
 MARIE (*krzyczy*) Nie! Nigdy o tym, nigdy! Niech pan przestanie! Tego nie było! Nigdy!... I to dziś, kiedy jestem taka nieszczęśliwa.
 CASSAGNAC Z powodu tego głupiego psa?
 MARIE Tak. Pan nie rozumie, że można kochać psa? Naprawdę?
 CASSAGNAC Można kupić innego.
 MARIE Tak jak można wziąć żonę, jeśli poprzednia umrze. Albo spłodzić nowe dzieci, jeśli poprzednie zginęły w wypadku. Co za różnica, te czy inne? Małutki problem do załatwienia. Tacy jesteście!
 CASSAGNAC My? Czyli mężczyźni?
 MARIE Wy... to znaczy nie wiem kto! No, wy! Wy wszyscy!
 CASSAGNAC (*wyjmując zegarek*) Ja już naprawdę...
 MARIE Jasne. Do widzenia.
 CASSAGNAC Chyba że mi pani pokaże swój dziennik.
 MARIE Co pan wie o moim dzienniku?
 CASSAGNAC Cały Paryż wie. Postanowiła pani zdobyć sławę za wszelką cenę. Jeżeli nie obrazami czy rzeźbami, to dziennikiem. Choćby po śmierci. Podobno pani pisze wszystko.
 MARIE Tak.
 CASSAGNAC Ludzie umierają z ciekawości tego wszystkiego.
 MARIE To nie to, co pan myśli. Tego w moim życiu nie było.
 CASSAGNAC Więc kto to będzie czytał?
 MARIE Takie rzeczy... wie pan, jakie.. nieraz opisywano. Ludzie bardziej wstydzą się pewnych uczuć... próżności, zawiści, pychy. A ja nie. Ja mówię o nich wszystko. O umieraniu z nienawiści do kogoś, kogo pochwalono. O snobizmie. O próbach oczarowania, uwiedzenia każdej sławy... wie pan, że o mało nie zdobyłam pańskiego Gambetty? Tylko go zabito. Więc o porażkach. O wszystkich ranach miłości własnej, wszystkich, wszystkich!
 CASSAGNAC Chcę to przeczytać.
 MARIE Nie.
 CASSAGNAC Choć kawałek. Bo wyjdę i nigdy nie wrócę.
 MARIE Tego to nie wybaczam.
 CASSAGNAC Czego?
 MARIE Szantażu.

CASSAGNAC (*idąc po raz kolejny za jej spojrzeniem, widzi gruby, biały zeszyt na stoliku*) Nie szantażuję, to niepotrzebne. (*podchodzi, bierze zeszyt do ręki i otwiera go*) To to?
 MARIE Proszę to odłożyć!
 CASSAGNAC (*podnosi zeszyt w górę i czyta głośno, w miejscu, w którym go otworzył*) „Na pierwszym miejscu jest przede wszystkim i mimo wszystko malarstwo. Na drugim — Cassagnac” (*unoszą brwi, patrząc na Marie, która uspokoiła się nagle i usiadła w fotelu: niech czyta!*) „...który jest sławnym człowiekiem i miał mnie wprowadzić do polityki, czego nie zrobił, po części dlatego, że nikogo nie znamy i nie należymy do właściwego towarzystwa. Poza tym...” (*przebiega szybko wzrokiem kilka zdań*) „Ta wyższa istota” — dziękuję! — „tak pełna wad” — doprawdy? — „ta istota tak podobna do mnie” — dziękuję raz jeszcze! — „nie znajduje niczego, co by ją ze mną wiązało, mało tego, znajduje inną kobietę, którą chce poślubić. To, co ważne, to wykorzystać wszystkie szanse odegrania się, choćby były najmniejsze. To się najbardziej liczy, to wielka sprawa. To ratunek dla mojej miłości własnej”. (*przestaje czytać*) Tylko o to pani chodzi? O miłość własną?
 MARIE (*z przymkniętymi oczami*) A czy kiedykolwiek chodzi o coś innego?
 CASSAGNAC Może i nie. Ale o tym się nie mówi.
 MARIE Ja mówię.
 CASSAGNAC To przykre... dla kogoś wciągniętego w ten... taniec miłości własnej.
 MARIE Niech pan czyta dalej.
 CASSAGNAC (*przebiega szybko wzrokiem następną kartkę*) Nie stanie pani na krześle, żeby przysześć do gwiazd, że reszta pani życia będzie szukaniem zemsty. Ale będzie. Doprawdy?
 Marie wzrusza ramionami.
 CASSAGNAC (*coraz bardziej zbity z tropu, patrząc w dziennik*) Chciała pani stać się gwiazdą towarzystwa. Dzięki modnemu politykowi... czyli mnie? Stworzyć salon polityczny. Beze mnie to trudniejsze, ale i tak w końcu pani to osiągnie. Hm. „Do tej pory nie było w moim życiu nic prócz rzeczy, za które pragnę się zemścić.”
 MARIE (*nieruchoma*) To prawda.
 CASSAGNAC Taka mściwa? (*czyta*) „Ale w tej chwili mówimy o Cassagnacu. Dobrze. Jeśli się żeni, wielka szkoda i amen.”
 MARIE A żeni się pan?
 CASSAGNAC (*zamyka zeszyt, ale ciągle trzyma go w ręku. Po chwili zmieszania, serio*) Tak. Żenię się.
 MARIE Kocha ją pan?
 CASSAGNAC (*krótki, zmieszany śmieszek*) No... to może przesada.
 MARIE Więc czemu? Nie jest bogata. Nic to panu nie da... społecznie. Więc czemu?
 CASSAGNAC (*serio*) Ach, Marie... pani nic nie rozumie z życia. Są dobre układy i złe układy.
 MARIE Ja jestem złym układem?
 CASSAGNAC Za panią mógłbym szaleć... ale kto wie, czy już pierwszego dnia nie pozabijalibyśmy się nawzajem?
 MARIE (*z dystansem*) To oznacza pasjonujące życie, prawda?
 CASSAGNAC Pasji i niebezpieczeństw mam dość w polityce. W domu chcę spokoju, wsparcia, zachwyty. Bezwarunkowego zachwyty, bezwarunkowego wsparcia!
 MARIE To można dostać tylko od idiotki.
 CASSAGNAC Cóż, tego człowiek pragnie!
 MARIE Jeśli pan tego pragnie, nigdy nie wygra pan jako polityk.
 CASSAGNAC A to czemu?
 MARIE Ten „bezwarunkowy zachwyty” może tylko wspierać pana w błędach. Nig-

dzie już pan nie znajdzie ani trzeźwej oceny, ani rady, ani pomocy. Zatokowany głuszc... w parlamencie i w domu. O jedno miejsce za dużo.

CASSAGNAC Sam wiem, co robić.

MARIE Pierwszy z grzechów głównych.

CASSAGNAC Nie potrzebuję niczyjej „trzeźwej oceny”. Tylko bezwarunkowego poparcia!

MARIE Nie widzi pan, jakie to niebezpieczne?

CASSAGNAC Ale jakie miłe!

MARIE Pan nie jest naprawdę ambitny.

CASSAGNAC Jak nie ja, to kto?!

MARIE Teraz już wiem, że pan przegra. Wszyscy mi to mówili. Nie wierzyłam. Nie zostanie pan w historii. Ja zostanę!

CASSAGNAC (*śmieje się krótko z tego absurdu*) Mówi tak pani z zazdrości.

MARIE Nie.

CASSAGNAC Przepraszam. Nie miałem prawa tego powiedzieć.

MARIE I tak się więcej nie zobaczymy. Proszę mówić wszystko. Chcę wiedzieć.

CASSAGNAC (*po chwili wahania*) Dobrze. To czysta teoria, uprzedzam. Ale... tak czysto teoretycznie... Chcę pani wiedzieć? Z panią nie byłbym spokojny.

MARIE Szczęście nie jest spokojne.

CASSAGNAC (*zdumiony*) Jak to? Oczywiście, że jest!

MARIE Wygrzane kapcie? Obiad w porę? To miałby pan i z inną. Nawet ze mną. I wsparcie też. I zachwyt. Więc o co chodzi?

CASSAGNAC To takie proste! I tak to trudno powiedzieć.

MARIE Może pan mówić śmiało.

CASSAGNAC Nie umiem. Nie umiem tego wyrazić. To jest oczywiste.

MARIE Nie dla mnie.

CASSAGNAC Więc może o to chodzi. O to, że dla pani sprawy oczywiste nie są oczywiste.

MARIE (*kiwa głową*) Na pewno o to.

CASSAGNAC Ma pani do mnie o coś żal?

MARIE Skądże! Do pana? O co? Do Boga.

CASSAGNAC Czemuż to?

MARIE Większości ludzi dał znajomość techniki dżungli, jak mówi mój kuzyn. Wrodzoną. Naturalną. A niektórym nie dał nawet wiedzy, że żyją w dżungli. Co tu mówić o technice!

CASSAGNAC Pani jest rozgoryczona.

MARIE Nie. Naprawdę nie. Denerwuję się, bo mam kłopoty. Bo mi zginął pies. Mówiłam.

CASSAGNAC (*prycha*) Znowu ten pies!

MARIE (*kiwa głową. Wstaje. Wyjmuje Cassagnacowi z rąk swój dziennik i odkłada go.*)

MARIE Moje obnażone serce nie zrobiło na panu wrażenia?

CASSAGNAC Musiałbym przeczytać więcej.

MARIE Już nie ma czasu.

CASSAGNAC Nie ma.

MARIE Proszę mi powiedzieć tylko jedno. Tu już nie chodzi o pana. Słyszałam to i od innych. Chcę wiedzieć. Czy jasnowidz miał rację?

MARIE (*Cassagnac nie rozumie.*)

MARIE Boi się mnie pan?

CASSAGNAC Strasznie.

MARIE Ale czego? Czego?! Jestem taka okropna? Ksantypa? Kły i pazury?

CASSAGNAC Gorzej.

MARIE Więc czego, czego? Niech mi pan pomoże! Jak przyjacieli! Ostatni raz, szczerze. Co we mnie jest takiego? Co was przeraża?

CASSAGNAC (*serio*) Nie umiem powiedzieć. Ale to jest straszne.

MARIE Co? No, co?!

CASSAGNAC (*cicho*) Absolut.

MARIE (*zmieszana tym, że nie usłyszała*) Proszę powtórzyć. Głośniej.

MARIE (*Cassagnac potrząsa głową.*)

MARIE Proszę! Proszę!

CASSAGNAC (*wstając*) Muszę już iść.

MARIE (*patrzy przez chwilę, potem odwraca się nagle plecami*) A niechże pana zabiją w tym pojedynku!

MARIE (*Cassagnac otwiera drzwi. Trzaska nimi głośno — i zostaje. Marie wzdryga się, słysząc huk. Nie ogląda się. Siada na taborecie przed swoją rzeźbą. Wzdycha głośno. Kuli się w brzydkiej, chłopskiej pozie.*)

CASSAGNAC (*cicho*) Marie.

MARIE (*Marie nie słyszy. Krótki szloch. Potem wstaje. Podchodzi do swego obrazu, wyciąga rękę do jednego z małych chłopców. Gest w powietrzu, jakby głaskała go po rękawie.*)

CASSAGNAC (*wciąż cicho*) Przykro mi, Marie. Żałuję.

MARIE (*Marie wciąż nie słyszy. Bierze paletę, pędzel. Próbuje położyć nowy cień na rękawie chłopca z „Meetingu”.*)

CASSAGNAC Żegnaj. (*cicho otwiera drzwi i zamyka je za sobą*)

MARIE (*Marie, z pędzlem w ręku, odwraca się. Nie ma nikogo. Stoi tak przez chwilę. Nagle krzyczy.*)

MARIE I niech was wszystkich szlag trafi! Wszystkich! Wszystkich!

MARIE (*Podnosi z podłogi fartuch i wkłada go na siebie. Znów bierze paletę i pędzel. Z furją bierze się do malowania.*)

MARIE (*Wyciemnienie.*)

Scena 6

Burdel przy rue des Moulins. Fotele, sofa, stół z pierwszej sceny. Wciąż sztalugi i tak dalej. W tle — wielkie slajdy z plakatów Lautreca: „Divan Japonais”, „Yvette Guilbert saluant le public”, „Marcelle Lender dansant le boléro de «Chilperic»”, może jeszcze „L'Argenti”. Na stole maszynka do kawy, filiżanki. Z boku pleciana skrzynia.

Toulouse-Lautrec przy sztalugach, odwróconych tyłem do widowni. Maluje. Doktor siedzi, paląc papierosa. Słychać trzy dzwonki.

TOULOUSE-LAUTREC Ostatni dzwonek. Dziewczeta kończą pracę. Zaraz zobaczysz, jak tu miło. Napijemy się kawy, odpoczniemy sobie...

DOKTOR O Jezu... umieram z ciekawości.

TOULOUSE-LAUTREC Czego?

DOKTOR Jak jest w burdelu po godzinach pracy. Przecież tego nikt nie wie.

TOULOUSE-LAUTREC A jak ma być? Jak w każdym domu. Człowiek kończy pracę i odpoczywa.

DOKTOR Ale to są dziwki!

TOULOUSE-LAUTREC Praca jak każda inna.

DOKTOR Widziałem te dziewczyny w twojej pracowni. No, i byłem parę razy w takim miejscu. Ale nigdy za kulisami.

TOULOUSE-LAUTREC (*przestaje malować*) Nie ekscytuj się tak, dobrze? Przyszedłeś do mnie. W odwiedziny. I wpadną też moje znajome, które tu mieszkają. Nic więcej.

DOKTOR (*staje*) Słuchaj, ale jak to się stało? Jak mężczyzna może mieszkać w burdelu?

TOULOUSE-LAUTREC Jeżeli bardzo chce.. (*odkłada pędzel, chce zejść ze stołka na wózek*)

DOKTOR (*pomaga mu*) Ale jak można tego chcieć?

TOULOUSE-LAUTREC To jedyne miejsce w Paryżu, gdzie jeszcze umieją dobrze wyczyścić buty. (*chichocze*)

DOKTOR Żartujesz.

TOULOUSE-LAUTREC Zauważyłeś to? Nigdy nie przestaniesz mnie zdumiewać!
Wchodzi Elza-Wiedenska w stroju zakonnicy, ze szlafrokiem przerzuconym przez ramię.

ELZA (*rzuca szlafrok na fotel*) Chryste Panie, konam. Henri, daj mi kawy. Konam.
 TOULOUSE-LAUTREC (*zajmując się maszynką*) Usiądź, odpocznij. To ten Szwab?

ELZA (*zdejmując welon*) O Chryste, co za nudne bydlę! (*zdejmuje habit*) A ten to kto?

TOULOUSE-LAUTREC Znacie się przecież. To doktor. Doktor Gabriel Tapié de Céleyran.

ELZA (*rozbiera się, a potem wkłada szlafrok*) A, to pan był w pracowni wtedy, co ta biedna Zuza... (*gest połykania trucizny i śmiech*) Pan jest prawdziwym doktorem?

TOULOUSE-LAUTREC Elzo, przecież wybiegłem za nim i ściągnąłem go do Susanne, kiedy byłem pewny, że umiera.

ELZA Ale myślałyśmy z Zuzą, że to dla hecy. Którego chłopca to obchodzi, czy kobieta żyje, czy zdechnie? Żeby przychodzić z prawdziwym doktorem? (*kręci głową*)

DOKTOR (*oburzony*) Proszę pani, pani ma dziwne zdanie o mężczyznach.

TOULOUSE-LAUTREC Zamknij się. Takie ma, jakie wynika z jej doświadczeń.

ELZA (*siada i rozsznurowuje buciki*) Pan jest normalnym doktorem?

DOKTOR Jak to?

TOULOUSE-LAUTREC Jest chirurgiem.

ELZA (*zaciekawiona*) O! Pan kraje, szyje i tak dalej?

TOULOUSE-LAUTREC (*nalewając kawy do dużej filiżanki*) Nie krawiec. Chirurg.

ELZA Wiem! Kraje i szyje ludzi. Czy on coś dla mnie zrobi, jeśli go poprosisz?

TOULOUSE-LAUTREC Pewnie tak. A co?

ELZA (*wzięta filiżankę z kawą i upija trochę łapczywie, chlapiąc*) On chyba umie przekłuwać uszy? Dostałam od narzeczonego kolczyki, a uszy mam nie przekłute.

TOULOUSE-LAUTREC Potrafisz?

DOKTOR Nie ośmieszaj mnie.

ELZA Murzynce przekłuł taki jeden i trzy miesiące jej ropyły. Chcę, żeby mnie to zrobił fachowiec.

DOKTOR (*oburzony*) Proszę pani... ja jestem głównym chirurgiem szpitala Saint-Louis!

TOULOUSE-LAUTREC Ale i tak nie potrafisz pokrajać pacjenta tak pięknie, jak maître d'hôtel od Duranda kroi kaczkę! Oglądałem z galerii twoje operacje. Nie masz tego zmysłu piękna, mój drogi. Grzebiesz choremu w brzuchu z taką miną, jakbyś szukał drobnych w kieszeni.

DOKTOR To szpital, nie cyrk!

TOULOUSE-LAUTREC Piękno wszędzie się liczy, mój drogi. Wszędzie.

DOKTOR (*drwiąco*) Tu też?

TOULOUSE-LAUTREC A nie widzisz go?

Wchodzi Mireille w stroju panny młodej. Tren przerzuciła przez rękę, tiulowy welon zasłania jej twarz, w rękę trzyma pejcz i dyscyplinę. Umieszcza je pieczołowicie w plecionej skrzyni w kącie pokoju. Elza dobiera teraz zbiera habit i welon zakonny, składa je i dorzuca do tejże skrzyni.

TOULOUSE-LAUTREC (*do Mireille, czule*) No, i jak dziś twoje śluby?

MIREILLE Wzięłam pięć. (*zdejmuje welon, składa i wkłada do skrzyni*) Wiesz, ja nie lubię kpin z sakramentu. Czułam się dziś jak ta twoja kuzynka, co umarła.

TOULOUSE-LAUTREC A, biedna Marie!

MIREILLE (*zdejmując ślubną suknię*) Jaka ona była cudna na łożu śmierci! Tłumy ludzi się cisnęły, dwie godziny stałam w kolejce. I ten dom cały w kwiatach, cały oświetlony, jakby królowa umarła! A ona taka bledziutka, taka śliczna... cała na biało, z kwiatami... jak anioł...

ELZA Suknię miała tak wążutko drapowaną, miejsce przy miejscu, taką, wiesz, nieodcinaną, z żorzęty.

MIREILLE Ze skosu krojoną. A na pogrzebie te kobiety tak płakały. Jej mamusia, ciocia, siostra...

ELZA To cioteczna siostra.

MIREILLE Ach, jak płakały! (*wzdycha*) Niektórzy to mają szczęście w życiu. Nawet grób mają własny, osobny.

TOULOUSE-LAUTREC Jak chcesz, Mireille, to kupię ci grób.

MIREILLE Och, Henri, ty żartujesz. To za drogi prezent. Niby dlaczego ludzie sobie nie dają na urodziny czy na Gwiazdkę grobów? Bo to za drogie.

Wchodzi Coco w ażurowych pończochach z czerwonymi podwiązkami, w gorsecie, z ogonem z pawich piór, w błyszczącej balowej maseczce.

TOULOUSE-LAUTREC (*do Mireille*) Masz rację, ludzie nie dają sobie w prezencie grobów ze skąpstwa.

Doktor prychnął, zgorszony.

TOULOUSE-LAUTREC Ale ja nie jestem skąpy. Chcesz grobu, kupię ci grób.

COCO (*zdejma maskę; wstrząśnięta*) Kupisz jej grób?

DOKTOR (*pewny, że znalazł sojuszniczkę*) Pani też uważa, że to nie wypada, prawda?

COCO (*mierzy go spojrzeniem; do Lautreca*) To twój kumpel?

Toulouse-Lautrec kiwa głową.

COCO Co ma nie wypadać? To drogie. Ludzie sobie nie dają takich drogich prezentów.

TOULOUSE-LAUTREC Przepraszam, Coco. Źle się zachowałem. Kupię groby wam wszystkim. Zapiszę to w testamentie. Miejsca na cmentarzu i nagrobki.

Tak będzie dobrze?

COCO Jezu, dzbanuszkę, ty jesteś anioł! (*podbiega i całuje go*)

Elza i Mireille też go całują.

DOKTOR Dom wariatów.

TOULOUSE-LAUTREC (*z dziwnym naciskiem*) Co ty wiesz o domu wariatów?

DOKTOR Przepraszam.

COCO Rozsznurowuj mnie, kotku. (*przysiada przed Lautrekiem, wygięta do tyłu; ten rozwiązuje tasienki od jej gorsetu*)

MIREILLE (*nalewa sobie kawy*) Czemu pan to tak pogardliwie powiedział? Najporządniejszy człowiek może trafić do domu wariatów... albo gdziekolwiek. To o niczym nie świadczy!

TOULOUSE-LAUTREC (*rozsznurowując gorset Coco*) Nie przymilaj się, grób i tak dostaniesz.

MIREILLE (*obrażona*) Mówię, co myślę.

Coco zdejmując gorset i wkłada go do skrzyni. Bierze z krzesła szlafrok, narzuca go na siebie.

TOULOUSE-LAUTREC (*do Doktora, bardzo serio*) Dom wariatów to takie miejsce, że... Człowiek nigdy nie wybaczy tym, co go tam wpakowali.

ELZA I słusznie.

DOKTOR Nie wybaczysz mi?! Przecież ja dla twojego dobra... przecież ci tam pomogli... wyzdrowiałeś...

TOULOUSE-LAUTREC Wszystko, co zamknięte, umiera.

ELZA (*groźnie*) To pan robił z niego wariata?

DOKTOR (*wstaje i cofa się, przestraszony*) Przecież miał halucynacje! Manię prześladowczą! Ataki lęku!

ELZA (*nacierając na niego*) A pan nigdy się nie bał? Taki pan „normalny”?

TOULOUSE-LAUTREC Zostaw go, Elza.

Elza się cofa.

TOULOUSE-LAUTREC (*podjeżdża na swoim wózku do Doktora*) Robiłeś to w najlepszej wierze, doktorku. Jeżeli ktoś słyszy ujadanie sfory psów, która go ściga... i ucieka przed nią... jeżeli widzi wszędzie pająki i karaluchy... i zwierzęta

bez głów... jeżeli krzyczy po nocach ze strachu... trzeba go zamknąć. Dla jego dobra. *(słodko)* Bo przecież zrobiłeś to dla mojego dobra, prawda?

DOKTOR Jeżeli zaprosiłeś mnie tu... w takie miejsce... po to, żeby mi grozić...

MIREILLE A ja lubię pajaki.

Rozładowała napięcie; wszyscy się uśmiechają; Toulouse-Lautrec zostawia Doktora i zwraca się do niej.

MIREILLE Wiecie, że lubię. I ropuchy, i węże, i skorpiony. Ktoś musi je lubić, nie? Ludzie są tacy okrutni! Ja je uwielbiam.

TOULOUSE-LAUTREC Orchideo! *(całuje ją w rękę)*

Mireille wyrывa mu się, spłoszona.

ELZA Znaczy, nie masz do niego żalu?

TOULOUSE-LAUTREC *(patrzy na Doktora)* Nie.

ELZA Znaczy, on mi przekłuje uszy?

Toulouse-Lautrec patrzy pytająco na Doktora.

DOKTOR *(coraz gorzej się czując)* Przyjdę jutro z narzędziami i przekłuję.

ELZA Jutro nie. Jutro jest pierwsza komunია mojej małej. Madame jest taka dobra, że zamyka dom na cały dzień.

DOKTOR *(do Lautreca)* To niemożliwe.

TOULOUSE-LAUTREC Co?

DOKTOR *(podchodzi do niego; dziewczyny w tym czasie nalewają sobie kawy. Ciszej)* Słuchaj, ja czytałem Krafta-Ebbinga „Psychopathia sexualis”! Wszystko czytałem! Robicie ze mnie idiotę!

TOULOUSE-LAUTREC O co ci chodzi?

DOKTOR To jest burdel, do licha! To nie tak powinno być!

TOULOUSE-LAUTREC A jak?

DOKTOR Tu przychodzą zboczeńcy i psychopaci. Ta... pani przed chwilą chowała pejce i dyscypliny. A teraz mówi o pierwszej komunii córeczki.

TOULOUSE-LAUTREC Bo praca się skończyła.

DOKTOR I tak raz dwa? Schowasz narzędzia pracy i stajesz się świętoszkiem?

TOULOUSE-LAUTREC A ty wracasz ze szpitala, gdzie właśnie uśmierciłeś człowieka, i krążesz w domu kotlet skalpelem, w masce na twarzy?

DOKTOR To co innego.

TOULOUSE-LAUTREC *(wzrusza ramionami)* Ten twój Kraft-Ebbing to kretyn. *(do dziewcząt, które usiadły z filiżankami kawy i słuchają)* Wiecie, dziewczyny, co mnie dziś spotkało w Irish Bar?

ELZA I COCO No, co?

TOULOUSE-LAUTREC Nabrałem pełny bak, zlałem ze stołka, ładuję się na wózek... a tu ktoś woła: Panie, zapomniał pan laski! Odwracam się, a on mi podaje ołówek. *(chichocze)*

COCO Cham.

ELZA Trzeba mu było mordę skuć.

TOULOUSE-LAUTREC No, przy długości moich nóg ołówek to laska prawie w sam raz.

MIREILLE *(podchodzi i całuje go w czoło)* Przestań. Ty fajny chłop jesteś. Co się będziesz chamami przejmował? Jeden jest prosty, a drugi krzywy, jeden bogaty, a drugi biedny... a potem nam to Pan Jezus wyrówna, no nie? Człowiek doniesie swój krzyż do końca, a wtedy zobaczymy.

ELZA *(przeciągając się na kanapie)* Chłopy są tak o siebie zazdrosne, jak żadna baba. Wiesz, czego ci nie mogą darować?

DOKTOR No, czego mu nie mogą darować?

ELZA Sam pan wie. W łóżku nie długość nóg się liczy. Ino insza długość. Tego mu nie mogą darować, chamy niemyte. Że i tak lepszy od nich wszystkich.

Doktorowi jest wyraźnie przykro. Nikt nie zwraca na to uwagi.

COCO A ja się boję śmierci.

ELZA Czego tu się bać. Gorsze niż życie to już nic nie może być.

MIREILLE Śmierć to sprawiedliwość.

COCO Właśnie. Boję się tego.

MIREILLE Ale to inna sprawiedliwość. Nie nasza. Miłosierna.

ELZA Co ty możesz o tym wiedzieć?

MIREILLE Ja myślę, że... *(nie wie, co dalej)*

ELZA *(pogardliwie)* Co ty tam możesz myśleć!

MIREILLE Przecież się nie wybiera życia. I jak się zastanowić, to wszystko musiało być tak, jak było, nie? No, prawie wszystko. *(zastanawia się)* Jeśli człowiek jest, jaki jest... i życie ma takie, jakie ma... No, to musi być jeszcze jakieś miłosierdzie, nie?

COCO Guzik je zobaczysz!

ELZA Miłosierdzie! To wymyśliła!

MIREILLE Dzbanszku, co ty na to?

TOULOUSE-LAUTREC Nie, nie wierzę w miłosierdzie.

ELZA I COCO *(triumfalnie, do Mireille)* Widzisz?

MIREILLE To co będzie, jak umrzesz?

TOULOUSE-LAUTREC Kawalek padliny.

MIREILLE Twoja kuzynka to też teraz kawał padliny?

TOULOUSE-LAUTREC Jasne.

MIREILLE Przecież kaplicę jej zbudują na grobie! Podobno orkiestry będą tam grać, sto lat, dwieście lat. Na cmentarzu mówili, że jej mamusia książkę wyda... jej pamiętnik czy co.

COCO Też kiedyś pisałam pamiętnik.

MIREILLE I wszyscy mówili, że to kupią. I taka śliczna była po śmierci. Wszyscy patrzyli i płakali.

TOULOUSE-LAUTREC Ale Cassagnac nie przyszedł.

MIREILLE A kto to taki?

TOULOUSE-LAUTREC Nie słyszałyście nigdy o Paulu de Cassagnac?

ELZA I COCO Nie.

DOKTOR Ja słyszałem.

TOULOUSE-LAUTREC Ty się nie liczysz. Ty nie jesteś normalnym człowiekiem.

ELZA Kto to, ten Cassagnac?

TOULOUSE-LAUTREC Taki polityk. Działacz partii neobonapartystów.

COCO Jakiej?

TOULOUSE-LAUTREC *(kiwając głową)* Szkoda, że Marie tego nie słyszy. *(do Mireille)* To był jej ukochany.

MIREILLE I nie przyszedł nawet spojrzeć na nią po śmierci? I na pogrzeb nie przyszedł?

Toulouse-Lautrec dwukrotnie zaprzecza.

MIREILLE O Boże, biedna. O Boże, jak mi jej żal. *(wyciąga z kieszeni szlafroka wielką chustkę i zasłania nią prawie całą twarz. Płacze)*

ELZA Fakt, chłopcy to świnię.

COCO Biedaczka. Jezu. To ona się tak ślicznie kazała ubrać po śmierci... i tak czekała... a on nie przyszedł? *(głośno wyciera nos, pochlipując)*

TOULOUSE-LAUTREC *(patrząc na płaczące kobiety)* Ach, piosenki! Czymże są wobec tego symfonie i opery? Takie prościutki... takie prościutkie, że to aż boli. Jakby wbijali w ciebie igły, jakby cię krajali żywcem. Człowiek się cały trzęsie, cały wibruje, cały się staje jednym wielkim sercem...

Doktor podchodzi do niego, zaniepokojony, i próbuje zbadać mu puls.

TOULOUSE-LAUTREC *(odpycha go)* Tak chciała żyć, taka była śliczna, taka młoda, a umarła, i ukochany nawet nie przyszedł na pogrzeb. A tak pięknie wszystko wymyśliła. Białą karawan, girlandy, iluminacje. Na próżno. Powiedz to, a każdy zapłacze. Albo powiedz: był sobie biedny kaleka, kochał piękno i sztukę, a jego nikt nigdy nie kochał... i zwiądnął nieszczęsny przed czasem, z rozdartym sercem... zwiądnął, jak kwiatek wędnie... *(chichocze, odkręcając gałkę laski)* A naprawdę to wszystko nie tak, nie tak. O co innego chodziło. Ale jeśli

można zrobić z człowieka piosenkę... czemu nie? Nic lepszego nie może go spotkać! (*podśpiewuje: „Linger, longer, Lucy”*)

Elza patrzy i słucha nie rozumiejąc. Nagle wyciąga wielką, kraciastą chustkę, przysiadła się do dwóch pozostałych i płacze wraz z nimi.

DOKTOR (*podchodzi do Lautreca. Surowo*) Podaj mi rękę. Zmierzę ci puls.

Toulouse-Lautrec wyjmuje rękę z kieszeni — i podsuwa mu wraz z rewolwerem.

Doktor cofa się. Toulouse-Lautrec odbezpiecza rewolwer.

DOKTOR Zwariowałeś. Wezwę pogotowie.

TOULOUSE-LAUTREC Drugi raz chcesz mnie wsadzić do domu wariatów?

Kochany, to ci się nie uda! (celuje w niego)

DOKTOR (*cofając się jeszcze bardziej*) Chcę ci pomóc.

TOULOUSE-LAUTREC Nie musisz. Zaczynam lubić śmierć. (*chichocze*) Niestety, ciągle jeszcze nie własną!

DOKTOR (*prostując się*) Zabijesz mnie?

TOULOUSE-LAUTREC Nie ciebie. Pająka. Idzie po tobie. Pająka wolno zabić, prawda? Pająka wolno!

DOKTOR (*naiwnie, otrzepując ubranie*) Jakiego pająka?

TOULOUSE-LAUTREC (*kierując rewolwer w bok, posuwać się zmieniając cel*) Nie widzisz pajaków?

DOKTOR (*rozgląda się. Dziewczęta przestały płakać, kulą się teraz przytulone na sofie*) Nie.

TOULOUSE-LAUTREC Więc kto zrobił sieć? (*kieruje lufę pistoletu w górę*)

Doktor i Dziewczęta patrzą w górę.

DOKTOR Tu jest czysto. Nie ma żadnej sieci.

TOULOUSE-LAUTREC Nie ma?! (*nagle strzela w górę*)

DOKTOR (*cofa się*) Czy ty zwariowałeś, czy żartujesz?

TOULOUSE-LAUTREC Żart to śmieszne kłamstwo, o którym wszyscy wiedzą, że jest kłamstwem. Jeżeli choć jeden z obecnych nie wie... (*strzela w kąt pokoju*)

Huk. Dziewczęta pochyliły się nisko nad kanapą, Doktor stoi przy samej kulisie, gotów do ucieczki.

TOULOUSE-LAUTREC To co to jest wtedy, doktorku? Żart, obłęd, zbrodnia?

DOKTOR (*odzyskując trochę pewność siebie, łagodnie*) Ty nie widzisz pajaków, prawda?

TOULOUSE-LAUTREC (*drwiąc*) Jeszcze nie oślepiłem! (*obraca się w fotelu, z wycelowanym rewolwerem, mierząc kolejno we wszystkie strony*) Patrz, ile ich jest! Idą tu, rosną! Wielkie, czarne, włochate! (*celuje we własne kolano*) Wchodzi mi na nogę. Pomóż mi, zabij go! Sam mam go zabić?

DOKTOR Nie strzelaj! Nie do siebie!

TOULOUSE-LAUTREC (*celuje do niego*) Więc do ciebie? Służę.

MIREILLE (*siada na kanapie. Już się nie boi. W stronę Doktora*) On nie zwariował.

On nie widzi pajaków. On wie, że tu nie ma pajaków. On tylko chce je zabić.

TOULOUSE-LAUTREC Właśnie. Tek-nika dżungli, doktorku. One albo ja.

Wtedy ma się prawo zabić. One albo ja!

DOKTOR Przecież ich nie ma!

TOULOUSE-LAUTREC Właśnie. (*strzela raz po razie w kąty pokoju*)

Włącza się zgrzytliwa, katarynkowa melodia „Linger longer Loo”.

Wyciemnienie.

Koniec